Głos Stolicy Piotrowej.

Na Konsystorzu w dn. 13 marca b. r. Ojciec św. Pius XI wygłosił alokucję, zaczynającą się od słów Iterum Vos. Mówił w niej o radościach i smutkach Kościoła.

Jako radosne wydarzenia w życiu Kościoła, Ojciec św. wymienia przedewszystkiem encykliki: *Casti connubii* o małżeństwie chrześcijańskiem, *Quadragesimo Anno* o chrześcijańskim porządku społecznym oraz Konstytucję *Deus scientiarum Dominus* o ustroju uniwersytetów katolickich, gdyż są one wyrazem gorliwości duszpasterskiej Papieża.

Doniosłemi wydarzeniami były: *zawarcie konkordatu z Badenją, Kongres Eucharystyczny w Dublinie* i *75 rocznica objawienia się N. Marji Panny w Lourdes.*

Z wielką radością podkreśla Ojciec św. rozwój *organizacji kościelnej* zarówno w krajach, mających stałą hierarchję, jak i w krajach misyjnych. Zajmują się tem trzy Kongregacje: Konsystorjalna, Wschodnia i Propagandy Wiary.

Wszędzie rozszerza się i pogłębia dzieło Odkupienia w duszach ludzkich, szczególniej godne podziwu w krajach misyjnych.

„Codzień bardziej się rozszerza i pogłębia *nauczanie religijne*—najgłówniejsze ze wszystkich zadań i najbardziej konieczne — nauczanie, nieustannie coraz lepiej organizowane i posługujące się, dla lepszej sprawności i natężenia, poza małemi wyjątkami, najbardziej nowożytnemi środkami nauczania i propagandy. Bezpośrednio zatem idzie duża *pobożność i życie eucharystyczne.* W niem żywią się i rozgrzewają dusze, zgromadzenia i wierni wszelkich stanowisk, utrwalają się w dobrej praktyce, w gorliwości żarliwej i oświeconej. To samo odnosi się do coraz częstszych i skuteczniejszych *ćwiczeń rekolekcyjnych,* uprawianych nietylko przez duchowieństwo, ale przez masy wiernych, zwłaszcza inteligentów i robotników”. Szerzy się wszędzie *dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego,* publicznego i prywatnego, by odpowiedzieć potrzebom chwili. „Wyrażamy nasze ojcowskie podziękowanie i pochwałę

tym wszystkim krucjatom miłosierdzia, które prawie wszędzie podjęto, aby odpowiedzieć naszym gorącym pragnieniom, jak również pragnieniom naszych czcigodnych Braci Biskupów".

W tem dziele odrodzenia wielkie zadanie spełnia *Akcja Katolicka,* przedziwnie rozwijająca się we wszystkich krajach, nie wyłączając misyjnych. Otrzymywane świadectwa z całego świata „są dowodem przekonywającym, że Akcja Katolicka stanowi olbrzymią pomoc w dziele apostolstwa, w zachowaniu i pogłębieniu życia chrześcijańskiego. Dzięki Akcji Katolickiej uczestniczy się w „darach wyższych", dochodzi się do doskonałości i świętości. Dzięki niej ma się modlitewne i czynne uczestnictwo w życiu modlącego się i walczącego Kościoła. Dzięki niej podaje się — według różnych warunków miejsca i rzeczy — pomoc różnorodną, zawsze gorliwą i przemyślną ku temu, aby zdobyć i odzyskać dusze, zwłaszcza nieszczęśliwych ofiar materjalizmu i błędów pogańskich, ofiar, które są porwane przez prądy, burzące porządek społeczny i religijny i które stanowią groźną plagę i nieustanną groźbę, codzień wyraźniejszą, ruiny porządku moralnego i materjalnego. Tej to Akcji Katolickiej Bóg sam, przez niektóre znaki, jakoby daje dowód swej aprobaty i swej ku niej miłości, zdaje się okazywać słodki uśmiech, gdy w niej, t. j. w różnych jej organizacjach, które nam się coraz bardziej podobają, cudownie i obficie rozrzucił wybrane ziarna powołań kapłańskich. Z tego powodu, chociaż tu i owdzie Akcja Katolicka nie jest wolna od przeciwności i doświadczeń, możemy, nie bez niezmiernej radości i zadowolenia, zastosować do niej w całej prawdziwości słowa Pisma św., przeznaczone dla wzmocnienia dusz, Bogu miłych a uciemiężonych: Ponieważ byłeś miły Bogu, potrzeba było, aby doświadczenie cię wypróbowało (Tob. XII, 13)".

Wreszcie Ojciec święty chwali rozwój *życia parafjalnego* w diecezji rzymskiej i rozwój *Uniwersytetu Serca Jezusowego w Medjolanie,* który przeniósł się do nowego gmachu i mimo powszechnej nędzy zebrał wielkie fundusze w dniu uniwersyteckim dzięki gorliwości Biskupów i duchowieństwa, dobrej organizacji i zrozumieniu, czem jest ten Uniwersytet dla Kościoła.

Ale nie brak trosk.

Pełną grozy jest *sytuacja międzynarodowa.*

„Sytuacja krytyczna i niepewna *wszystkich narodów* trwa i pogłębia się. Z powodu podejrzeń, jest ona niepewna. Z powodu sprzeczności interesów, jest ona niespokojna i pełna zaburzeń. Z powodu braku zgody i najczęściej sprzeczności projektów, co niesprawiedliwe i przesadne deklaracje nacjonalistów jeszcze pogłębiają, jest ona pozbawiona pokoju i tem samem groźna. Po prawdzie, te oświadczenia, te projekty, aby nie powiedzieć więcej, wprost się sprzeciwiają i stanowią przeszkodę dla prawdziwej potrzeby braterstwa między ludźmi i ludami, które to braterstwo może kiełkować, rosnąć, ugrutować się, znaleźć sens, żywić się i kwitnąć tylko w przepisach miłości chrześcijańskiej. Zniewoleni siłą i natchnieniem tej miłości, nie ustawaliśmy w przedkładaniu i *głoszeniu pokoju.* Uzyskaliśmy nawet w wilję Bożego Narodzenia krótki rozejm pokojowy, ale, niestety, w starym i nowym świecie walczą armje a z zakrwawionej i zdewastowanej ziemi wznosi się do nieba głos bratniej krwi.

Kryzys gospodarczy trwa na całym świecie. Ci, którzy najwięcej skutkiem niego cierpią, to słabi: niewinne dzieci, pierwsze i kruche kwiaty życia; chorzy i słabowici; jeszcze więcej, z powodu cierpień, które ich dotykają, starcy, już zmęczeni i złamani długą drogą. Duchowo i materjalnie cierpią także robotnicy i pracownicy, gdyż nietylko brak im sprawiedliwej zapłaty, którą mogą słusznie osiągnąć, ale także zajęcia i pracy. Zmuszeni do bezrobocia, są narażeni na niebezpieczeństwa i złudzenia. Z drugiej strony, z bezrobocia wynikają wydatki, trudności i zajęcia dla państwa i dla tych, których obowiązkiem jest zapewnienie porządku i bezpieczeństwa.

Są jednak ludzie, którzy z tego stanu ciasnoty i nędzy ciągną zaiste smutne zyski i korzyści. Są to nieprzyjaciele porządku politycznego, obywatelskiego i religijnego. Wypowiedzieli oni *wojnę zawziętą społeczeństwu, religji, Bogu samemu* i wojnę tę prowadzą". Nie cofają się przed niczem, przed żadną zbrodnią, czego niedawno były przykłady. O znaczeniu ich wpływów świadczy nietylko to, co się dzieje w Rosji, Hiszpanji i Meksyku,

ale także „w niektórych małych lub wielkich państwach środkowej Europy”.

„A tymczasem, aż do ostatnich chwil, jedynie Biskupowi rzymskiemu leżało na sercu, aby ostrzegać przed wielkiemi niebezpieczeństwami, grożącemi cywilizacji chrześcijańskiej prawie we wszystkich krajach, które bez żadnej wątpliwości cieszą się dobrami, których niczem zastąpić nie można i godnemi najwyższego poważania, tejże cywilizacji”.

Jak jedynie Stolica Apostolska stoi na froncie obrony cywilizacji chrześcijańskiej, tak samo ona jedynie wskazuje środki obrony. Jakie to są środki obrony? Zasady najbardziej podstawowe i powszechne, a nie te lub inne przejawy cywilizacji. „Biskup Rzymski wziął sobie też do serca, aby wskazać główne środki naprawy i gwarancje, znajdujące się w najwyższych i prawdziwych normach sprawiedliwości i miłości, w pierwszych i nieśmiertelnych zasadach wyższości duszy, godności, pochodzenia i celu człowieka, w podstawowych prawdach, określających stosunek człowieka do jego Stwórcy, Odkupiciela, Nauczyciela i Sędziego, jak i do jego bliźnich i reszty stworzeń. Tylko Kościół Katolicki może dać doskonały wyraz, wieczne zachowanie i nieomylne tłumaczenie tych zasad i nauk. Z tego właśnie powodu nieprzyjaciele porządku i społeczeństwa, choć podają się za nieprzyjaciół wszelkiej doktryny religijnej i samego Boga, napadają w pierwszym rzędzie i bezpośrednio na katolicką religję i Kościół” z pomocą oszczerstw, zniewag, prześladowań.

Stolica Apostolska podnosi głos w obronie prawdy, sprawiedliwości, zbawienia i pomyślności rodzaju ludzkiego, ale przedewszystkiem „w obronie praw Boga, praw wolności sumienia ludzi”.

Kościół nie obawia się tej walki. Przechodził już niejedno doświadczenie, a Bóg w niwecz obraca wszelkie bogoburcze zamiary. Ale walka z Bogiem i z Jego Kościołem sprowadza klęski i nieszczęścia na społeczeństwa.

Wspomina jeszcze Ojciec św. o protestanckiej propagandzie we Włoszech, o niedotrzymaniu zobowiązań, skutkiem czego kró-

lewskie dziecko w Bułgarji otrzymało chrzest prawosławny. Protestuje przeciw temu Ojciec św., wskazując, jak to gorszy obywateli i uczy ich nie dotrzymywać zobowiązań. Zaznacza jednak, że wina tego nie spada na matkę, której wolę naruszono.

Jubileusz i pamiątka odkupienia powinny być początkiem poprawy i odrodzenia. Najpierw dlatego, że się dusze oczyszczą z grzechów, obmyją w łasce sakramentalnej i w niej wzrosną. Modlitwy wspólne i dzieła uproszą miłosierdzie Boże, aby ulżyło naszym ciężarom i klęskom. „Byłby to już wielki pożytej, gdyby nasze modlitwy i nasze dobre dzieła uzyskały dla konferencyj, które się będą odbywać w tym roku świętym, Boże swiatło, tak konieczne dla umysłów i woli, aby wprowadzić *doskonalszy porządek w dziedzinie gospogarczej* całego świata, aby doprowadzić *do rzeczywistego zmniejszenia zbrojeń wojennych, do rozbrojenia umysłów i woli*, wreszcie aby *rozwiązać zagadnienie długów wojennych*".

To powinno być przedmiotem naszych modlitw obok modlitw o świętość życia.

Wreszcie Ojciec św. ogłosił nominacje legatów do otwarcia drzwi Bazyliki w Rzymie, potwierdził wybory patrjarchy armeńskiego i maronickiego oraz ogłosił nazwiska nowych kardynałów.

ROZPRAWY.

Dyr. JAN GAWLIKOWSKI
Inżynier-rolnik, Rybnik.

Zlikwidowanie kryzysu gospodarczego i bezrobocia przez współdzielczość.

I.

Od 4-rech lat przeżywa Polska wielki kryzys gospodarczy, który nie przemija, lecz przeciwnie pogłębia się i potęguje niemal z każdym dniem. Objawami zewnętrznemi tego kryzysu jest bieda i nędza na wsi oraz coraz silniej występujący upadek kultury rolnej, co w konsekwencji może doprowadzić do braku środków żywności w Polsce, a ponadto bezrobocie po miastach i ośrodkach przemysłowych. Porównując ilość nawozów sztucznych, użytych przez rolników w 1929 r. i w roku 1931, przekonamy się, że kiedy w roku 1929 rolnicy zakupili i wysiali 2 miljony ton tychże nawozów, to w roku 1931 użyli ich tylko 440.000 ton, czyli niespełna jedną czwartą. Spowoduje to oczywiście spadek produkcji rolniczej, który w całej Polsce pobieżnie można ocenić na 150.000 wagonów 10-tonowych zboża, nie mówiąc już o spadku produkcji słomy oraz roślin okopowych i pastewnych. Taki ubytek produkcji rolnej pociągnąć musi za sobą niedobór żywnościowy w Polsce. Ten stan rzeczy w rolnictwie jest bardzo szkodliwy także dla przemysłu i handlu oraz innych gałęzi pracy ludzkiej. Skoro bowiem 72% społeczeństwa polskiego, t. j. rolnicy, popadli w ubóstwo i nie są w stanie nabywać wytworów przemysłowych, to oczywiście i pozostałe 28% obywateli, straciwszy swoich odbiorców i klijentów, odczuwa dotkliwie biedę i brak zarobków.

Kryzys w rolnictwie pociąga zatem kryzys we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej czyli kryzys ogólno-społeczny i gospodarczy. Chcąc zatem przezwyciężyć kryzys ogólno-gospo-

darczy należy przedewszystkiem opanować kryzys na wsi. Chcąc zaś opanować kryzys na wsi, trzeba przedewszystkiem usunąć przyczyny kryzysu rolniczego. Przyczyny tego kryzysu są trzy, a mianowicie: 1) niespółmierność cen pomiędzy płodami rolnemi a wytworami przemysłowemi, 2) zbytnie rozdrobnienie gruntów i 3) bardzo duże zadłużenie rolnictwa.

Rolnik sprzedaje dzisiaj swoje płody przeważnie poniżej kosztów produkcji, a rzadko tylko z małym zarobkiem. Tymczasem przemysł wydobywa 1 tonę węgla za 15 zł. a sprzedaje ją loco kopalnia za 37 zł., cukrownie wyrabiają 1 kg. cukru za 50 gr., a sprzedaje po 1 zł. 50 gr., to samo jest z nawozami sztucznemi, żelazem oraz innemi produktami potrzebnemi rolnikowi. Nic zatem dziwnego, że rolnik wycofał się zupełnie z rynku i kupuje bardzo mało albo prawie nic, skutkiem czego wywołuje zastój w przemyśle i handlu oraz w rękodziele. Częściowa zatem likwidacja kryzysu rolniczego, a także kryzysu ogólno-gospodarczego polega na doprowadzeniu do wyrównania cen płodów rolnych i wytworów przemysłowych według skali kosztów produkcji.

Drugą ważniejszą przyczyną kryzysu rolniczego jest zbytnie rozdrobnienie gruntów. Dzisiaj mamy już 85% gospodarstw w Polsce, nieprzekraczających swoim obszarem 5 ha ziemi. Są to tak zwane gospodarstwa karłowate, które z powodu małych swoich rozmiarów nie są w stanie produkować tanio i dużo. Właściciel bowiem gospodarstwa karłowatego przeważnie wszystko sam skonsumuje, niewiele może sprzedać na rynku, skutkiem czego niewiele też może z rynku kupić. Nie ma zatem potrzebnej gotówki na inwestycje w gospodarstwie, polegające na użyciu nawozów sztucznych, lepszego nasienia, uszlachetnionych ras zwierząt domowych, założenie wzorowego sadu, meljoracje gruntów i t. p. Skutkiem tego gospodarstwo karłowate nie jest w stanie, rozwijać się i dźwigać swojej kultury rolnej, lecz jest zahamowane w swoim postępie. Zwiększanie się gospodarstw karłowatych w Polsce gwałtownie postępuje naprzód i za lat 10 — 15 przy obecnym przyroście ludności nie będziemy mieć innych gospodarstw, jak tylko karłowate. Według bowiem spisu ludności w 1931 r. mamy ludności żyjącej z roli w Polsce 24.000.000 —

a tylko 8 miljonów stanowią mieszkańcy miast i ośrodków przemysłowych. Te 24 miljony ludności rolniczej gospodaruje na 30 miljonach hektarów użytków rolnych, przez co rozumiemy grunta orne, łąki, pastwiska, sady i ogrody oraz stawy rybne. Pozostały teren Polski wynoszący 8 miljonów hektarów, znajduje się pod lasami, zabudowaniami, drogami oraz wodami dzikimi i moczarami. Na jednego zatem człowieka, żyjącego z rolnictwa przypada 1 $^1/_4$ hektara, a po 15 latach przy dzisiejszym przyroście ludności wiejskiej wypadnie na jednego człowieka tylko jeden hektar. Przy takim rozdrobnieniu własności rolnej nie może być mowy o postępie w rolnictwie i dobrobycie rolników. Ci karłowaci gospodarze wszystko co wyprodukują sami konsumują i jeszcze im braknie, nie mówiąc o sprzedaży czegokolwiek na rynek miejski. Dola ich jest i będzie bardzo ciężka i można ją tylko porównać z dolą niewolników, gdzie miejsce dawnego pana zajmuje mały skrawek ziemi. Uchwalając reformę, rolną mieli ustawodawcy na myśli w pierwszym rzędzie zaokrąglenie gospodarstw karłowatych i umożliwienie im w ten sposób gospodarczego rozwoju. Przypuszczano wówczas, że stosunki gospodarcze będą te same, co przed wojną a więc, że będzie się odbywać ze wsi emigracja zamorska i emigracja do miast oraz ośrodków przemysłowych. Dzisiaj widzimy, że i pierwsza i druga emigracja jest niemożliwa i że ludność, przyrastająca na wsi, jest zmuszona na wsi pozostać. Przemysł bowiem w Polsce podobnie, jak przemysł w innych krajach Europy Zachodniej, stracił swoich odbiorców zamorskich, jak Japonję, Indję, Chiny, Afrykę Południową oraz Amerykę Południową i Północną, a straci wkrótce Rosję Sowiecką. Wszystkie te kraje w czasie wojny i po wojnie rozbudowały swoje przemysły i nie potrzebują kupować wytworów przemysłowych europejskich. Skutkiem tego przemysł stanął i miljony ludzi pozbawił pracy. Niema zatem widoków rozwoju przemysłu, a raczej istnieje konieczność jego zwężenia, a więc niema także możności odpływu ludności wiejskiej do przemysłu. Jeśli chodzi o emigrację zamorską, to jak widzimy jest ona wszędzie ustawowo zakazana i wzbroniona.

Trzecią przyczyną kryzysu rolniczego jest bardzo wielkie

zadłużenie się wsi. Zadłużenie to powstało przedewszystkiem skutkiem spłat rodzinnych i stanowi problem nie do rozwiązania. Gdybyśmy bowiem skreślili dziś wszystkie długi obciążające grunta drobnych rolników, to za lat 10 będą one obciążone jeszcze większemi długami. Skoro bowiem ludności przybywa, a gruntów nie przybywa i skoro ludność rolnicza ze wsi nie może emigrować, to wówczas tylko warsztat rolny przed sobą w życiu, zatraca możność gospodarczej oceny ziemi i szacuje ją uczuciowo z pietyzmem, a więc po cenach horendalnie wysokich. W ten sposób przy sukcesach, dziedziczący ziemię bywa obciążony tak wysokiemi spłatami, że do śmierci nie może się z nich wypłacić. Tem się tłumaczą te nieproporcjonalnie wysokie ceny na ziemię w stosunku do jej gospodarczej wartości, jakie spotykamy pomiędzy drobnymi rolnikami.

Rozdrobnienie gospodarstw rolnych i ich zadłużenie czynią z nich warsztaty niezdolne do rozwoju i bardzo marnie przedstawiające się pod względem siły podatkowej. Siła podatkowa drobnych rolników równa się prawie zeru tak w podatkach bezpośrednich, jakoteż i podatkach pośrednich. Z chwilą zatem zaistnienia tylko gospodarstw karłowych w Polsce, dojdziemy do zupełnego zaniku płacenia podatków, a wówczas nastąpi gospodarczy upadek państwa. Kraj nasz zamieni się na państwo podobne do dzisiejszych Chin, gdzie jest dużo ludzi, ale niema siły obronnej państwa z powodu braku pieniędzy.

Rodzi się zatem pytanie, jak wybrnąć z tej ciężkiej sytuacji wsi polskiej? Otóż wyjście jest zupełnie proste i łatwe, a przytem wyjście jedyne. Polega ono na zmianie systemu wytwórczości (produkcji rolniczej) oraz zmianie sposobu wymiany towarów przemysłowych i rolniczych. Ażeby być jaśniej zrozumiałym, pozwolę sobie przedstawić powyższe myśli na żywym przykładzie. Przestudjowałem stosunki gospodarcze w jednej wsi, mającej około 1000 hektarów ziemi. Gospodarstwo w tej wsi w czasie uwłaszczenia w 1864 r. wynosiły przeciętnie 15 hektarów. Dzisiaj gospodarują tam wnukowie uwłaszczonych i każdy z nich posiada przeciętnie 4 hektary pola i pięcioro dzieci. Wszelki odpływ ludności z tej wsi jest niemożliwy. Należy się zatem spodziewać,

że prawnukowie uwłaszczonych będą posiadać już tylko jedno hektarowe gospodarstwo. Tak będzie w całej Polsce, o czem poucza nas statystyka, podająca ilość użytków rolnych oraz ilość ludności, przytoczona na wstępie. We wsi tej naliczyłem 230 koni, służących do obrobienia gruntów. Z powodu szachownicy, dojazdy i miedze stanowią tam około 8% gruntów. Obserwując dalej stosunki, zauważyłem, że hodowla zwierząt domowych w 90% polega na fantazji, a nie na doświadczeniu i nauce. Rolnicy tamtejsi nie umieją ani rozmnażać racjonalnie zwierząt domowych, ani ich żywić, ani też pielęgnawać. Także w uprawie roli spotyka się bardzo duże niedomagania i błędy, nie mówiąc już o zupełnie wadliwem urobieniu i przechowaniu obornika oraz użyciu nawozów sztucznych. Gospodarka sadowniczo-ogrodnicza jest zupełnie marna. Wszystko to jest spowodowane brakiem wiedzy zawodowej oraz karłowatością gospodarstw, ich szachownicą i zadłużeniem. Tak wyglądają przeważnie wszystkie wsie w b. zaborze austryjackim i rosyjskim, a częściowo pruskim. Szkody z tego stanu rzeczy są olbrzymie. Przedewszystkiem z powodu nadmiaru miedz, których się nigdy nie orze, i na których dojrzewają chwasty oraz zimują szkodniki roślinne, ponosi rolnictwo olbrzymie szkody. Stacje ochrony roślin w Polsce obliczyły, że straty, spowodowane w rolnictwie przez szkodniki zwierzęce i roślinne, wynoszą rocznie około jednego miljarda złotych. Z powodu złego przechowania obornika, jak stwierdziła komisja rzeczoznawców powołana przez Ministerstwo Rolnictwa w 1931 r. do opracowania sposobu urabiania, przechowywania i stosowania obornika, szkody w Polsce wynoszą rocznie 700 miljonów złotych czyli razem 1 miljard 700 miljonów. Ale straty na tem się nie kończą. Z powodu wadliwej uprawy i nawożenia roli oraz fatalnych błędów w hodowli zwierząt domowych straty wynoszą conajmniej drugie tyle tj. 1700 mil. Jak można tych strat uniknąć? Otóż można ich uniknąć tylko w ten sposób, że na wsi nie będą ludzie gospodarować indywidualnie, każdy na swoim kawałku, lecz utworzą wspólną gospodarkę na zasadach spółdzielni rolniczych. Każdy zatem właściciel kawałka ziemi dostanie za tę ziemię wartościowy papier w postaci udziału, którym będzie mógł rozporządzać, jak uzna za sto-

sowne, a więc będzie mógł go sprzedać, tak jak sprzedaje dzisiaj ziemię, będzie mógł podzielić udziały pomiędzy swoje dzieci, jak dziś dzieli ziemię, będzie mógł więcej, względnie mniej otrzymać pieniędzy w postaci dywidendy od udziału w zależności od stanu gospodarstwa. Jeżeli takie wspólne gospodarstwo dzięki racjonalnej gospodarce podniesie się w wartości, to także udziały tego gospodarstwa podniosą się w swojej wartości, jeżeli udział kosztował 1 tysiąc złotych, to po podniesieniu się gospodarstwa może dojść do 1.500 zł. i więcej. Wzbogacenie się zatem zrzeszonych w takiej spółce rolniczej będzie zależeć od nich samych. Korzyści zaś ze wspólnego gospodarstwa są olbrzymie. Jeżeli bowiem w wymienionej przezemnie wsi, mającej około 1000 hektarów, istnieje obecnie 230 koni, to z chwilą, kiedy wieś ta zacznie gospodarować wspólnie, wystarczy jej zupełnie dobrze 50 koni. Jeden koń w gospodarstwie zjada tyle, co $1^1/_2$ krowy. Skoro zatem zaoszczędzimy 180 koni, to na ich miejsce możemy postawić 270 krów, które gospodarzom dadzą dochód przez sprzedaż mleka i mięsa, kiedy konie poza pracą w gospodarstwie żadnego innego dochodu nie dają. Przez zaoranie miedz i granic, będących siedliskami nigdy nieniszczonych szkodników, nietylko powiększy się przestrzeń użytkową, ale znakomicie zmniejszy się ilość szkodników, które tak olbrzymie straty powodują w rolnictwie. Wtedy też będziemy mogli racjonalnie przechowywać i stosować obornik, co również zmniejszy te olbrzymie straty, jakie przy wadliwem przechowywaniu obornika mamy w Polsce. Pozatem przez zastosowanie na wsi wiedzy fachowo-rolniczej i ogrodniczej będziemy mogli znakomicie dźwignąć całe rolnictwo. Albowiem tylko przy wspólnej gospodarce będzie można zaangażować agronoma, ogrodnika i buchaltera do prowadzenia gospodarstwa, którzy przez wniesienie do pracy wiedzy zawodowej bardzo wydajność gospodarstwa podniosą, a przez to stokrotnie się opłacą. Dla samej ludności wiejskiej wspólna gospodarka da duży odpoczynek w pracy, albowiem wtedy będzie można znaczną część pracy wykonać przy pomocy pługów motorowych, młocarni parowych i narzędzi mechanicznych. Pozatem będzie można podzielić pracę racjonalnie i celowo, co również ma wielkie znaczenie. Zrozumiałą bowiem

jest rzeczą, że jedna dziewczyna, chodząc około 10 kur, ma tyle zajęcia, co chodząc koło 100 kur, podobnie rzecz się ma i z innemi zajęciami gospodarskiemi. Przez podział pracy wyspecjalizują się ludzie jedni w ogrodnictwie, inni w hodowli zwierząt, inni w sadownictwie i pszczelnictwie, wreszcie inni w uprawie roli, a dzięki tej specjalizacji praca ich będzie lepsza, a rezultaty większe. Wspólne gospodarowanie, w powyższy sposób prowadzone, różni się zupełnie od t. zw. kolektywów czy kołchozów rosyjskich, gdzie również co prawda gospodaruje się wspólnie, ale z tą różnicą, że gospodarujący nie są właścicielami gospodarstwa, albowiem ziemia ta jest upaństwowiona. Nie mogą zatem rozporządzać swojemi udziałami tak, jak w przewidywanym tutaj wypadku. Ludziom tamtym nie zależy na rozwoju gospodarstwa, albowiem nic oni wtedy nie zyskują, kiedy w przykładzie tu opisanym przy rozwoju gospodarstwa będzie także wzrastał majątek każdego poszczególnego udziałowca-spółdzielcy, czy akcjonarjusza.

Przez powołanie do życia wspólnych gospodarstw osiągamy jeszcze jeden poważny sukces, a mianowicie: łatwość zbywania płodów rolniczych i zakup wytworów przemysłowych, wtedy bowiem każde takie wspólne gospodarstwo będzie posiadać otwarty rachunek banku, podobnie jak dziś posiadają je kopalnie węgla, fabryki maszyn rolniczych, fabryki żelaza i t. d. Będzie można zatem przez taki Bank dokonać surowej wymiany towarów, a więc naprzykład kopalnia przez bank wyśle 100 wagonów węgla, zaco otrzyma 10 wagonów zboża. Transakcji tej będzie można dokonać bez pieniędzy, kiedy dzisiaj wszystko, cokolwiek wieśniak i robotnik kupują, muszą kupić za pieniądze, a ponieważ pieniędzy mamy mało, więc też i wymiana towarów przy pomocy bardzo kuleje. Obliczono bowiem, że przed wojną na ziemiach dzisiejszej Polski było w obiegu 3 $^1/_2$ miljarda złotych franków, t. j. około 6 miljardów obecnych złotych polskich. Tymczasem dzisiaj w obiegu mamy tylko 1 $^1/_2$ miljarda złotych, czyli prawie 4 razy mniej aniżeli było przed wojną. Ponieważ pieniądz w życiu gospodarczym spełnia taką rolę, jak krew w organiźmie człowieka, albowiem pieniądz podobnie roznosi różne dobra po organiźmie społecznym, jak krew po organiźmie ludzkim, przeto nic dziwnego,

że wyglądamy tak, jak człowiek któremu wypompowano $^3/_4$ krwi i kazano żyć. Otóż nie jest to życie, ale zamieranie. Stosując bezpośrednio wymianę dóbr przemysłowych i rolniczych, nie będziemy potrzebowali tak wielkiej ilości pieniądza, jak przed wojną, a ta, którą mamy, w zupełności nam wystarczy dla dokonania drobniejszych transakcji. Wówczas będziemy mogli zapłacić również częściowo podatki w naturze, a więc w zbożu, ziemniakach, mięsie. Będą to produkty użyte na utrzymanie wojska, a także na utrzymanie armji robotniczych, z pomocą których możemy osuszyć 1 miljon 800 tysięcy hektarów błot poleskich oraz zamienić nieużytki na grunta orne, przyczem wymienić należy choćby jedno obwałowanie Wisły pomiędzy Sandomierzem a Toruniem, które dałoby rolnictwu 200 tysięcy hektarów najurodzajniejszej ziemi. W tych warunkach zniknie plaga bezrobocia, a Polska wejdzie na wielkie drogi gospodarczego i społecznego rozwoju.

Jeżeli przypatrzymy się historji ludzkości, to widzimy, że dzisiejszy kryzys gospodarczy nie jest pierwszym i ostatnim. Kryzysów było dużo, a każdy z nich został zlikwidowany przez zmianę sposobu gospodarowania. Jeżeli sięgniemy myślą w bardzo odległą przeszłość, to spostrzeżemy, że początkowo ludność żyła z łowów dzikich zwierząt i ze zbierania owoców leśnych. Kiedy jednak ludności coraz bardziej przybywało, wówczas nie mogła wyżyć z tego sposobu gospodarowania i wtedy nawiedził ją kryzys, który zlikwidowała przez przejście z gospodarki łowieckiej na gospodarkę pasterską, polegającą na oswajaniu i wypasaniu oswojonych zwierząt. W miarę przyrostu ludności także gospodarka pasterska nie wystarczała do wyżywienia ludzi i wtedy znów zapanował kryzys, który zlikwidowano przez przejście na gospodarkę rolną, t. j. uprawę roli. W dalszym rozwoju wypadków widzimy formy gospodarki pańszczyźnianej, gospodarki niewolniczej i wreszcie gospodarki indywidualnej, kapitalistycznej, która dzisiaj się kończy, gdyż nie jest w stanie zaspokoić potrzeb ludzkich.

Dla ilustracji likwidacji przesileń kryzysów rolniczych przez zmianę form produkcji pozwolę sobie wytoczyć pewien fakt, opo-

wiedziany mi przez jednego misjonarza, który dwadzieścia pięć lat pracował wśród kolonistów polskich w Brazylji na pograniczu Stanów: Santa Catharina i Parana. W ciągu swojej 25 letniej działalności rozparcelował on pomiędzy kolonistów 35.000 hektarów ziemi i pozakładał im szkoły, parafje i towarzystwa takie, jak towarzystwo wzajemnej pomocy, towarzystwo kulturalno-oświatowe, towarzystwo zaliczkowe i t. d. Gospodarował razem z kolonistami na brzegu puszczy, wynoszącej 500 tysięcy hektarów lasu. W lesie tym mieszkało 700 Indjan, plemienia botokudów, którzy żyli z łowiectwa i ze zbierania owoców leśnych. Kiedy ci indjanie zobaczyli osiedlających się na brzegu puszczy polaków, którzy zajęli maleńki skrawek puszczy na urządzenie swoich kolonij, wówczas doszli do przekonania w swoich głowach, że z powodu zabierania puszczy przez kolonistów muszą oni wszyscy wyginąć z głodu, bo przez zmniejszenie przestrzeni lasów zmniejszy się także ilość zwierząt dzikich i owoców leśnych, a więc podstawowych artykułów ich wyżywienia. Zaczęli przeto napadać na polaków i toczyć z nimi krwawe boje w sposób niesłychanie wyrafinowany, albowiem zabijali mężczyzn, kobietom wyrzynali piersi nożami krzemiennymi, a dzieci porywali. W ten sposób chcieli wyniszczyć plemię polaków, powodowani obawą śmierci głodowej, z powodu zmniejszenia się terenu puszczy. Walki te trwały do 1922 r. Dopiero w tym roku ów ksiądz misjonarz uzbroił 30 ludzi i wyprawił się z nimi do obozu indjan w takiej porze, kiedy wszyscy dorośli mężczyzni indyjscy t. z. wojownicy rozeszli się po puszczy dla zbierania owoców leśnych i polowania na dzikie zwierzęta. Po trzech dniach i trzech nocach dostali się polacy uzbrojeni razem z misjonarzem do centralnego obozu indjan i tam oświadczyli im, że nie przyjechali ich mordować i zabijać, lecz pragną zawrzeć pokój, albowiem niema powodu walki, gdyż ziemi wystarczy i dla indian i dla polaków. Indjanie, bojąc się uzbrojonych polaków, a mając w obozie tylko starców i kobiety, niejako pod przymusem zgodzili się na pokój. Przekonania o tem, że pokój istotnie jest konieczny i dobry, a walki z polakami niepotrzebne, nabyli indjanie dopiero wtedy, kiedy ów ksiądz misjonarz sprowadził do nich

dwóch robotników polaków, którzy ich nauczyli uprawy roli. Dopiero po trzech latach przekonali się ostatecznie, że ziemi wystarczy nietylko im, ale i ich prawnukom. Przez zmianę zatem systemu gospodarowania zlikwidowali kryzys gospodarczy, poprawili swój byt i przekonali się, że ziemi wystarczy dla plemienia nawet sto razy liczniejszego, aniżeli ich plemię. Tak samo i dzisiaj przez zmianę systemu gospodarowania i systemu wymiany nietylko wystarczy Polsce żywności dla obecnej ludności, ale i dla cztery razy tak licznej jak obecna, co zresztą bardzo łatwo da się cyframi udowodnić. Likwidacja zatem kryzysu nie polega na tem, co tu i ówdzie się słyszy, nieraz od ludzi inteligentnych, że należy ograniczyć liczbę urodzin lub uprosić o pomór lub zarazę, którąby ludzi zdziesiątkowała. Pomysły tego rodzaju są absurdalnem głupstwem, natomiast prawdą jest, że im więcej obywateli posiada Państwo, tem jest bogatsze pod warunkiem racjonalnego sposobu gospodarowania dobremi narodami. Niektórzy politycy, jak naprzykład Hitler w Niemczech, wyobrażają sobie, że zlikwidują u siebie przesilenie gospodarcze tylko drogą mordowania innych narodów i osiedlenia tam swoich ziomków. Pytam się, czem ci politycy różnią się od wspomnianych indjan w swoich rozumowaniach? Tem chyba tylko, że indjanie dzicy przekonali się dzięki polakowi misjonarzowi o tem, że mordowanie innych nie polepsza ich sytuacji, podczas kiedy Hitler i 40% niemców za nim stojących te właśnie hasła mordu i pożogi traktuje jako drogę wyjścia z kryzysu.

Niejednokrotnie słyszałem zdanie od ludzi, z którymi na ten temat rozmawiałem, że powyżej opisany projekt likwidacji kryzysu gospodarczego jest celowy, logiczny i dobrze przemyślany, ale że jest mimo wszystko nie do urzeczywistnienia, bo na przeszkodzie staje mu konserwatyzm wiejski. Otóż pragnę zaznaczyć, że konserwatyzm na wsi stał na przeszkodzie wprowadzeniu żniwiarek i kosiarek, siewników i młockarni, nawozów sztucznych i wszelkich udoskonaleń, a jednak znaleźli się ludzie, którzy te uprzedzenia i konserwatyzm pokonali i wieś gospodarczo podnieśli. To też nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że jeżeli ludziom na wsi jasno i wyraźnie udowodni

się cyframi znakomite polepszenie ich doli i położenia po przejściu z gospodarki indywidualnej na gospodarkę zbiorową, to większość ich złożona z ludzi myślących z pewnością nowy sposób gospodarki na roli przyjmie. Według mojego rozumienia sprawa przejścia na gospodarkę wspólną jest zależną tylko od rozumnej i konsekwentnej propagandy. Mniemam, że jest już najwyższy czas rozpocząć tę propagandę, gdyż niebezpieczeństwo braku środków żywności w Polsce i zupełnego zbiedzenia ludzi stoi przed nami. Tak jak w r. 1791 ówczesni nasi rodacy likwidowali kryzys państwowy przez reformę urządzeń państwowych Konstytucją 3 Maja, tak dzisiaj my zlikwidujemy dzisiejszy kryzys gospodarczy i państwowy przez zmianę form produkcji i wymiany. Wszyscy politycy twierdzą, że dzisiaj toczy się dalej wojna między narodami, tylko nie wojna na armaty i karabiny, ale wojna gospodarcza. Twierdzenie to jest słuszne, ale tak jak w czasach rozbiorów Polski te tylko państwa ostały się wśród zawieruchy wojny, które zorganizowały swoje wojska na zasadzie powszechnego poboru, zrywając z metodą obrony państwa, polegającą na dobrej czy złej woli indywidualnej obywateli, tak samo dzisiaj tylko te państwa wygrają wojnę gospodarczą, które oprą produkcję swoją na racjonalnej przez państwo nadzorowanej gospodarce, a nie na dobrej czy złej woli swoich obywateli. Wiadomą bowiem jest powszechnie rzeczą, że najmniej 50 % ziemi znajduje się w rękach skończonych safandułów i nieuków, którzy z krzywdą dla siebie i państwa gospodarując, uniemożliwiają wygranie wojny gospodarczej. To samo dotyczy i innych warsztatów pracy.

Wszyscy ludzie myślący z różnych obozów politycznych są zgodni z tem, że ustrój kapitalistyczny nie jest w stanie dzisiaj zapewnić ludziom pracy i środków do życia potrzebnych. Dobrym przykładem w tym wypadku są Stany Zjednoczone A. P.

Z drugiej strony widzimy, że także zupełnie przeciwległy prądowi kapitalistycznemu prąd polityczny, a mianowicie komunistyczny, nie zdał w Sowietach egzaminu życiowego. Ale zawsze tak bywa, że prawda leży w środku. Tym środkiem jest współpraca kapitału z pracą w postaci spółdzielczej. Tak jak w czasie rewolucji francuskiej prawdy całkowitej nie było ani po stronie

rewolucjonistów, ani po stronie opozycji, lecz leżała ona w pośrodku, taksamo dzisiaj leży prawda w pośrodku pomiędzy ścierającemi się od lat 80 dwoma prądami, a mianowicie kapitalistycznym i socjalistycznym.

Prawdą tą jest kompromis pracy z kapitałem w formie kooperacji. Dzisiejszy ustrój zginie i zginąć musi, albowiem pogwałcił on wszystkie prawa ludzkie i prawa Boga. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym nie człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ma prawo do pracy i życia, ale posiadacz cielca złotego. Kto ma złoto, ten nietylko może wszystkiego używać, ale i nadużyć, ten może bezkarnie ludzi mordować. Bo czy to nie jest mord ludzi, jeżeli w Ameryce palą środki żywności, chcąc jeszcze więcej posiąść cielca złotego, kiedy dziesiątki miljonów obywateli ginie z głodu? Pan Bóg zakazał zabijać, a Chrystus zakazał czci dla cielca złotego. Tymczasem ludzie, mieniący się chrześcijanami, mordują innych chrześcjan tylko dla czci i kultu złota. Chrystus nakazał ludziom miłość wzajemną, tymczasem ludzie stali się sobie wilkami, a wszystko tylko z powodu pogoni za złotym cielcem, wyklętym przez Chrystusa. Świat tylko wtedy uratuje się przed katastrofą, jeżeli nietylko w słowie, ale i w czynie zastosuje naukę Chrystusa w życiu. Stanie się to wówczas, kiedy ludzie przestaną gonić za cielcem złotym, kiedy celem życia nie będzie wyłącznie bogacenie się, ale możność wychowania dzieci oraz bogobojne i cnotliwe spędzanie doczesnego żywota w miłości bliźnich, Boga i Jego przykazań. Dzisiejszy kryzys gospodarczy, przeradzający się w nędzę, jest karą Boga za podeptanie jego przykazań i praw, za drwiny z jego nauki. Stary świat, oparty na czci cielca złotego i nienawiści, musi runąć, na jego miejsce powstanie świat nowy, w którym nie posiadacz złota będzie wszystkiem, ale człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Praktycznie przeprowadzić nowy ustrój należy w sposób następujący:

1. Większe obszary ziemskie, zadłużone w bankach państwowych i wystawione na licytacje, winno państwo przejąć z nimi do spółek rolnych razem z okolicznymi włościanami. Ci chętnie wtedy do spółek przystąpią ze swoimi inwentarzami i gruntami

i zagwarantują spłatę długu dla państwa. Taksamo mogą zrobić i inne banki licytujące majątki. Skoro spółdzielcza gospodarka wyda dobre rezultaty, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, wówczas wszystkie wsie przejdą na system spółdzielczy.

2. Kopalnie oraz fabryki należy przekształcić na spółdzielnie, gdzie udziałowcami będą robotnicy oraz kierownicy tychże fabryk i kopalń.

3. Należy zorganizować banki rozrachunkowe, któreby dokonywały surowej wymiany pomiędzy fabrykami przemysłowemi, a fabrykami rolnemi czyli spółkami rolnemi.

4. Należy opracować statut spółek rolniczych i przemysłowych, któryby dawał możność technicznego nadzoru państwa, ażeby uniknąć wysuwania na stanowiska kierownicze safandułów i niedołęgów.

Przekształcając w sposób powyższy dzisiejsze metody produkcji i wymiany, zlikwidujemy całkowicie bezrobocie na 300 lat, albowiem po takim dopiero okresie czasu będzie w Polsce 130 miljonów ludzi, t. j. taka liczba, jaką Polska może wyżywić przy dzisiaj znanych metodach uprawy roli. Ponadto pchniemy Rzeczpospolitą na wielkie drogi rozwoju gospodarczego, albowiem przy systemie spółdzielni rolniczych możemy pobierać podatek w naturze, a więc w zbożu, mięsie i t. d., dzięki czemu możemy uruchomić duże armje robotnicze, które nietylko osuszą nam 1800 tys. ha błot poleskich, ale wydrenują 18 miljonów ha innych gruntów i łąk, pobudują drogi i gościńce oraz uregulują i obwałują potoki i rzeki, powiększając w ten sposób niesłychanie wydajność naszej ziemi. Przez stworzenie spółek rolniczych odrazu zlikwidujemy szachownicę pól, serwituty, spory o miedze i co najważniejsze zadłużenie się rolnictwa, co jest jedną z największych dzisiejszych plag. Tylko przy spółkach rolniczych będziemy mogli wyrwać dużo ziemi z rąk safandułów i oddać w ręce obrotnych i tęgich fachowców. Na czele wsi stanie wtedy inteligencja, mózg narodu, która poprowadzi ją celowo ku lepszej przyszłości. Wspólne piekarnie, rzeźnie, łaźnie, domy ludowe, a nawet wspólne kuchnie staną się wtedy rzeczywistością.

Wieś wyrwiemy z ciemnoty i nędzy oraz głodowania i zdziczenia. Administracja polityczna i skarbowa uprości się niesłychanie, a zbrodniczość z powodu zaniku pogoni za złotem zmaleje conajmniej o 80%. Taksamo będzie w fabrykach. Lud, wyręczając się z pracy w dużej mierze maszynami, będzie miał więcej czasu na odpoczynek i kulturalne rozrywki, a kierowany przez inteligencję przy zaniku walk partyjnych, które muszą wtedy zginąć, stanie się potężnym murem i zasłoną dla odrodzonej ojczyzny. Jeżeli tego nie uczynimy, to w ciągu 10 do 15 lat upodobnimy się do Chin, a co zatem idzie staniemy się łupem postronnych sąsiadów.

II.

Największą ofiarą przesilenia są setki tysięcy bezrobotnych, rekrutujących się z dawnych pracowników przemysłowych. Nadzieja zatrudnienia ich w przyszłości z powrotem w przemyśle jest zupełnie zawodną i niemającą żadnych szans powodzenia, albowiem przemysł polski, podobnie jak przemysł środkowoeuropejski, zmuszony jest ograniczyć swoją produkcję, z powodu straty licznych zamorskich rynków zbytu. Do niedawna przemysł europejski, do którego zalicza się również przemysł polski, obsługiwał swoją produkcją całą Azję, Afrykę, Południową Amerykę, Kanadę oraz Rosję, a więc zgórą półtora miljarda konsumentów. W czasie wojny i po wojnie w krajach wyżej wymienionych rozbudowano własne przemysły i w ten sposób wyparto wytwory przemysłu europejskiego z zamorskich rynków. Fakt ten wywołał wielkie bezrobocie, które jest zjawiskiem stałem, a nie przemijającem tak, jak stałym jest fakt uprzymysłowienia krajów zamorskich. To też jedynym warsztatem, gdzie można bezrobotnych zatrudnić, jest rola. Słusznie jednak może ktoś powiedzieć, że przecież i wieś jest przeludnioną i że z powodu tego przeludnienia cierpi nędzę, a więc czy wobec tego byłoby słuszną rzeczą jeszcze bardziej przeludniać wieś polską przez osadzanie na niej bezrobotnych i w ten sposób powiększyć biedę i nędzę wśród rolników? Otóż twierdzenie, że wieś znajduje się w nędzy z powodu przeludnie-

nia jest zupełnie niesłuszne, albowiem ziemia polska przy znanych dzisiaj sposobach nawożenia i uprawy roli może zupełnie dobrze wyżywić i zatrudnić 130 miljonów ludzi, pod warunkiem, że będzie się na niej gospodarować w inny sposób, aniżeli dzisiejszy, a mianowicie jeżeli się przejdzie z indywidualnej gospodarki na roli, na gospodarkę spółdzielczą.

Przyczyną kryzysu na wsi jest zły ustrój gospodarczy, a nie przeludnienie. To też zupełnie śmiało możemy jeszcze osadzić ludzi z ośrodków przemysłowych na roli. Dzisiaj można bardzo łatwo znaleść potrzebną ziemię na osadzenie bezrobotnych. Ziemi tej jest dużo i może być zaraz do dyspozycji. W całej Polsce mamy dzisiaj około 3000 większych majątków ziemskich, które w każdej chwili może przejąć państwo Polskie za niezapłacone podatki i długi, zaciągnięte przez te majątki w Banku Gospodarstwa Krajowego i w Państwowym Banku Rolnym. Jeżeli przeciętnie obszar jednego majątku przyjmiemy na 500 ha to będziemy mieli do dyspozycji około 600 tysięcy ha. ziemi na samych kresach wschodnich. Licząc przeciętnie 5 ha. na jedną rodzinę bezrobotnych, moglibyśmy osadzić w ciągu bieżącego roku 120 tysięcy rodzin bezrobotnych na samych kresach wschodnich. Osadnictwo to uda się, ale tylko wtedy, jeżeli całe majątki będziemy oddawać bezrobotnym, tworząc z nich spółdzielnie wytwórcze, prowadzone przez bezrobotnych fachowców agronomów, ogrodników i buchalterów, którzy także byliby członkami spółdzielni. Członkowie spółdzielni pracując i gospodarując się dobrze i wzorowo, z osiąganych czystych dochodów spłacaliby dług ciążący na majątku państwu polskiemu i w ten sposób dochodziliby do własności udziałów. Jeżeli dla przykładu weźmiemy 500 ha folwark, składający się w 80% z ziemi ornej, a 20% z łąk i pastwisk, to majątek taki razem z budynkami oraz inwentarzem żywym i martwym można dzisiaj nabyć z licytacji po 200 zł. za 1 ha. Jeżeli na jedną rodzinę bezrobotnych przeznaczy się 5 ha, to dług, jaki przypadnie na jedną rodzinę bezrobotnych będzie wynosił 1000 złotych. Sumę taką razem z procentami będzie mógł spłacić bezrobotny, pracując w spółdzielni w ciągu 10 lat. W ten sposób bez-

robotni znajdą pracę i utrzymanie, a skarb państwa swoją należność odbierze, kiedy przy dzisiejszym stanie rzeczy, bezrobotny ginie z głodu, a skarb państwa traci swoje pieniądze. Na jedną rodzinę bezrobotną, składającą się przeciętnie z czterech osób dorosłych, przyczem dwoje dzieci liczy się za jedną osobę dorosłą, 5 ha ziemi zupełnie wystarczy do życia i zarobkowania. Dla wyżywienia rodziny złożonej z czterech osób dorosłych potrzeba rocznie 10 q ziarna t. j. żyta, pszenicy i jęczmienia; 20 q ziemniaków, oraz warzyw w przestrzeni 300 m^2. Ziemniaki zajmą 1500 m^2, a zboże 7000 m^2. Razem 8800 m^2, czyli niecały ha potrzeba na wyżywienie jednej rodziny. Z pozostałej przestrzeni t. j. 4 ha i 200 m^2 będzie można produkty sprzedać, uzyskując dochód brutto. Przy kalkulacji przyjęto 3 klasę ziemi, oczywiście przy gorszej ziemi, wzgl. przy lepszej, kalkulacja będzie inna. Z powyższego widać, że osadzanie bezrobotnych na roli jest łatwem do przeprowadzenia, ale tylko systemem spółdzielczym. Przyjmując cały obszar razem z budynkami na kolonizację, mamy odrazu wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia gospodarstwa, a więc budynki gospodarcze, narzędzia rolnicze i inwentarz. Możemy zatem odrazu ruszyć z gospodarstwem, gdy się osadza bezrobotnych pojedyńczo, na roli ruszenie odrazu z gospodarstwem jest niemożliwe, z powodu braku budynków i potrzebnych narzędzi. Przy współdzielczym osiedleniu bezrobotnych na roli, będą nimi zawsze kierować fachowcy, co jest niesłychanie ważną rzeczą z uwagi na to, że wielu wśród bezrobotnych nie będzie zawodowymi rolnikami. Jeżeli chodzi o mieszkanie dla bezrobotnych, to można ich częściowo osadzić w gmachach znajdujących się na folwarkach, a gdyby miejsca brakło, to musi się pobudować przy pomocy bezrobotnych tanie domki z drzewa. Pobudowanie domków mieszkalnych jest jedyną inwestycją konieczną dla osadzenia bezrobotnych na roli systemem spółdzielczym. Natomiast przy osiedleniu indywidualnem, inwestycji gospodarczych jest conajmniej 10 razy więcej, a rezultat conajmniej 10 razy mniejszy.

DOKUMENTY.

Deklaracja Biskupiego Komitetu Akcji Katolickiej Francuskiej.

„Sądzimy, że w obecnych warunkach mamy obowiązek przypomnieć duchowieństwu i wiernym następujące prawdy, dotyczące katolickiej nauki i karności.

I. Co się tyczy zadań Kościoła.

A. Kościół ma prawo i obowiązek nietylko nauczania prawd, w które wierzyć należy, i przepisów, które zachowywać trzeba, ale także podawania jednostkom, rodzinom i społeczeństwom, jak te zasady i przykazania należy stosować w życiu, oraz sądzenia i w razie potrzeby potępienia tych—dotyczy to jednostek i społeczeństw—którzy zaprzeczą te prawdy i są nieposłuszni nakazom. Kościół nie jest szkołą filozoficzną. Jest on społeczeństwem, utworzonem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Jest on Matką dusz ludzkich. Ma on względem wszystkich swych dzieci spełniać 'zadanie sumienia i zbawienia', to znaczy, że w zakresie każdej czynności ludzkiej ma on wskazać sumieniu, co jest obowiązkiem do spełnienia, i tym sposobem wspomagać człowieka w pracy nad swem zbawieniem.

Władza Kościoła rozciąga się więc na całe moralne życie chrześcijanina, jednostkowe, rodzinne, zawodowe, narodowe i nawet międzynarodowe.

Byłoby to zmniejszeniem a przeto i sfałszowaniem zadania Kościoła, gdyby się je chciało sprowadzić jedynie do prawa wygłaszania zasad a zaprzeczenia prawa praktycznego i codziennego kierowania naszem życiem.

B. To urzędowe zadanie nauczania, kierowania, osądzania, potępiania należy w Kościele Katolickim tylko do hierarchji, t. j. do kapłanów pod kierownictwem Biskupów i do Biskupów w jedności z Najwyższym Pasterzem.

C. Stąd wynika, że zadanie, do którego w dziedzinie religijnej i moralnej Najwyższy Pasterz powołuje laików i które będzie miało na losy Kościoła wpływ tak błogosławiony, jest tylko urzędem delegowanym albo podporządkowaną współpracą, którą należy spełniać pod kierownictwem, nadzorem i kontrolą władzy kościelnej.

Tylko w ten sposób będzie zachowaną jedność Kościoła, jego trwałość i rzeczywista płodność.

II. Co się tyczy patrjotyzmu i militaryzmu.

A. Kościół zawsze nauczał, że patrjotyzm jest obowiązkiem, którego przepisy wiązał z czwartem przykazaniem Bożem; że każdy chrześcijanin powinien być posłuszny sprawiedliwym prawom swego kraju, zarówno prawom militarnym, jak innym.

I dodaje, że ten obowiązek może się stać szczególniej ważnym, bądź z powodu poważnych interesów zewnętrznych lub wewnętrznych, które siła wojskowa ma chronić, bądź z powodu ciężkich sankcyj, któreby groziły w razie nieposłuszeństwa a na które nikt nie ma prawa narażać się. Głosi on wreszcie, że każdy obywatel, gdy zajdzie potrzeba, powinien umieć poświęcić swe życie dla obrony głównych praw ojczyzny.

Czy trzeba dodawać, że Kościół nie może uznawać wątpliwości sumienia lub wotum, któreby zmierzały do spowodowania lub dopuszczenia nieposłuszeństwa sprawiedliwym prawom militarnym? W tych przedewszystkiem sprawach jednostka nie może być sędzią kompetentnym. Takie sumienie nie jest więc sumieniem sprawiedliwem i prawem, a takie wotum nie może być prawdziwem wotum.

B. Kościół uznaje i popiera prawy nacjonalizm, t. j. nacjonalizm, który pragnie dla swego kraju pewności, poszanowania praw, słusznego miejsca w koncercie światowym.

Ale Kościół żąda, aby ten nacjonalizm był chrześcijański, t. j. aby szanował prawa innych, troszczył się o utrzymanie stosunków, jakie sprawiedliwość, miłość i obowiązek braterskiej współpracy nakładają zarówno na ludy, jak na jednostki, i aby był gotów wspomagać i opiekować się tymi, którzy cierpią.

Aby był *roztropny*, t. j. aby obywatele nie przywłaszczali sobie praw, które są zastrzeżone bądź dla prawej władzy, bądź dla uznanych specjalnych kompetencyj.

Ustaliwszy te zasady, Kościół pozostawia swoim dzieciom, na tym terenie, swobodę, która, tak ograniczona, będzie swobodą prawą i roztropną.

C. Jako następstwo, Kościół uznaje godziwość troski, że każdy kraj powinien posiadać siłę militarną, zdolną zapewnić wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo.

Ale Kościół żąda także, aby, celem najskuteczniejszego usunięcia niebezpieczeństw wojny, którąby sprowadziła na cały świat straszny kataklizm i mogłaby być zagładą cywilizacji chrześcijańskiej, aby wszyscy ludzie połączyli się dla stworzenia w świecie atmosfery pokoju. Takiem jest pragnienie naszego wielkiego Papieża Piusa XI, takiemi są prawdziwe dyrektywy papieskie.

III. Co się tyczy współczesnego stanu społecznego.

Kościół naucza:

że kapitał jest w zasadzie dobrem godziwem,

że jest jedną z godziwych form własności prywatnej,

że wraz z pracą jest normalnym czynnikiem produkcji i dobrobytu,

że nawet może się godziwie pomnażać, ale pod następującemi warunkami:

1. że to powiększanie będzie się dokonywać tylko uczciwemi sposobami;

2. że to pomnażanie nie dojdzie do takiego punktu, kiedy posiadanie zbyt wielu dóbr przez małą liczbę kapitalistów rzuci ludność robotniczą ‘w stan niezasłużonej nędzy’;

3. że te olbrzymie bogactwa, skupione w rękach małej liczby właścicieli, nie oddadzą do swobodnej dyspozycji ludzi bez mandatu nietylko życia gospodarczego kraju, ale także, drogą konsekwencji, jego całego życia politycznego, w obszernem znaczeniu tego słowa, a tembardziej nie oddadzą w ten stan nienormalny wielu narodów lub nawet ludzkości. Nieusprawiedliwiony rozwój

kapitalizmu w tych warunkach sprowadziłby nieodwołalnie nieład. Tak, byłoby to podporządkowanie życia politycznego, umysłowego, moralnego, narodowego a nawet międzynarodowego prywatnym interesom porządku czysto materjalnego. Byłoby, powtarzamy, przewróceniem porządku.

Kościół głosi, że godziwym kapitalizmem będzie ten, który, unikając powyżej zaznaczonych nadużyć, będzie się troszczył:

a) aby własność prywatna, pod każdą postacią, pod jaką występuje, spełniała swą *funkcję społeczną*, która polega na tem, że wszystkie prywatne posiadania służą dobru wszystkich;

b) aby kapitał spełniał tę funkcję, którą wyraża słowo '*patron*', rodzaj *władzy ojcowskiej*, którąby, z jednej strony, przyznawała pracującym wszystkie prawa, które uzasadnia ich współpraca, i, z drugiej, stwarzała wokół grupy zawodowej atmosferę, naprawdę rodzinną, w której, szanując hierarchję pracy, pracodawcy i robotnicy żyliby naprawdę jak bracia.

Ale te dodatnie wyniki kapitalizm współczesny osiągnie tylko wtedy, gdy zdecydowanie wejdzie na drogę, którą mu wskazały dwie nieśmiertelne encykliki *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*, i gdy, powtórzmy to jeszcze raz, usunie nadużycia oraz umieści własność prywatną i kapitał w porządku, gdzie Bóg dobro wszystkich chce, aby one były".

SYLWETKI.

Franklin Delano Roosevelt.

8 listopada 1932 roku większością 7 miljonów głosów kandydat partji demokratycznej Franklin Delano Roosevelt w wyniku wyborów pokonał kandydata republikańskiego H. Hoovera i został wybrany Prezydentem Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

Omawiając powyższy fakt na łamach „Le correspondant" Bernard Faij, profesor Collège de France, podkreśla, iż jest to w dziejach demokracji parlamentarnej Stanów Zjednoczonych od czasów wojny secesyjnej najdonioślejsze wydarzenie, bowiem partja republikańska od roku 1895 sprawowała samodzielnie dyktaturę w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Tak się składało dotychczas, że prezydent demokratyczny dochodził do władzy, zawdzięczając wyjątkowym okolicznościom oraz swym wartościom osobistym. Jak rzadko kandydaci demokratyczni sprawowali prezydenturę, świadczy historja St. Zjednoczonych, a mianowicie Cleveland od 1884 r. do 1888 r. i od 1892 r. do 1896 r. oraz Woodrow Wilson od roku 1912 do 1920. Miały one miejsce w okresach nieładu politycznego i moralnego oraz kryzysu gospodarczego. W konsekwencji sprowadzały one daleko idące odnowienie składu osobowego rządu, a co za tem idzie, zmianę i oczyszczenie organizmu politycznego i administracyjnego państwa.

„Wytworny i wspaniały atleta o żywych ruchach, o udzielającym się uśmiechu, okazujący zdrowe zęby, o jasnym śmiechu, żywych oczach, serdeczny, o spojrzeniu budzącym natychmiast sympatję, stwarza dobrą wolę i wesołość, budzi zaufanie" — temi słowy wspomina Roosevelta Georges Lechartiers z czasów bytności w jego domu w Washingtonie w 1915 roku.

W roku 1920 wybrany przez swą partję na wiceprezydenta St. Zj. jako kandydat odbywa pierwszą kampanję wyborczą z nominatem demokratycznym na stanowisko Prezydenta Cox'em. Wkrótce potem dotyka go ciężka w skutkach choroba — paraliż

dziecięcy (Heine-Medina), która pozbawiła go władzy w nogach. Zniósł ją ze zwycięską odwagą, ukrywając cierpienie przed najbliższem otoczeniem, okazując wobec nich pogodę i uśmiech. Przebyta choroba dodała jego postaci pewnego nimbu wielkości.

W r. 1929 sprawuje godność gubernatora stanu New-York, którą opuścił obejmując prezydenturę.

Swoje poglądy polityczne wyłożył on w licznych dyskusjach, przemówieniach politycznych oraz wywiadach dziennikarskich, a przedewszystkiem w opublikowanem na wiosnę 1932 roku małym dziełku p. t. „Governement — Not Politics" (Rząd — Dość polityki). W tem credo politycznem nowego Prezydenta St. Zj. uderza wysoki poziom moralny w ujmowaniu zagadnień życia politycznego. Omawia w niem błędy rządów, poprzedzających rząd jego, i czyni uwagi o środkach, któreby mogły przynieść ulgę St. Zj. oraz innym narodom w przeżywanym kryzysie. Zło, na które cierpią St. Zj., zdaniem Roosevelta, polega przedewszystkiem na tem, że odpowiedzialni ministrowie i parlamentarzyści znacznie więcej poświęcają uwagi grze politycznej aniżeli rządom. Trującym jadem, który należy wyniszczyć, są pasorzyty polityczne, łowcy posad, intryganci, organizatorowie podejrzanych interesów (jak ustaw i zarządzeń, dających obfite pole do przekupstwa, pozwalających szafować intratnemi posadami i łowić ryby w mętnej wodzie), ci wszyscy, dla których polityka jest jedynie środkiem zaspokojenia własnej ambicji, dojścia do majątku, dla których dobro ogółu jest wyrażeniem, wdzięcznie okraszającem przemówienia wyborcze, a które w gruncie rzeczy wprowadza w błąd opinję publiczną i kryje jedynie pragnienia osobiste i partyjne.

„Polityk — zdaniem Roosevelta — powinien posiadać majątek niezależny i pozycję społeczną, do której mógłby od czasu do czasu powrócić. Polityka wymaga ogólnej kultury, doskonałej moralności, entuzjazmu, energji i odwagi do stawiania czoła wszystkim problemom i konfliktom".

Polityk, o ile chce przynieść pożytek, winien znać ludzi takimi, jakimi są w rzeczywistości i umieć dostosowywać się do warunków i zmiennych sytuacyj. Roosevelt wierzy w konieczność

przygodnych kompromisów, pod warunkiem, że będą one miały charakter li tylko przejściowy.

„Przypominam sobie uwagę Prezydenta Roosevelta — pisze autor Governement — Not Politics — który mówił, że w pewnych wypadkach domagał się więcej, aniżeli spodziewał się uzyskać, wiedząc dobrze, że będzie musiał zgodzić się na kompromis, w innych wypadkach godził się przyjąć dziesiątą część tego, czego się domagał, gdyż w pewnych okolicznościach kromka chleba jest więcej warta, niż zupełny jego brak... Zrozumiałą rzeczą jest, że kompromisy w żadnym wypadku nie mogą dopuszczać nieuczciwości, głupstwa ani bezowocności. Polityka jest szeregiem postanowień, które zawsze należy podejmować pod kątem widzenia dobra publicznego".

Prezydent Roosevelt ma w spadku po Hooverze spełnić ważkie zadanie, zapobiegnięcia skutkom kryzysu, — bezrobociu sięgającemu na miarę amerykańską zakrojonych dat statystycznych, olbrzymiemu deficytowi skarbu państwa i ożywienie życia gospodarczego przez przywrócenie warunków koniecznych dla wymiany międzynarodowej.

Zdaniem cytowanego wyżej prof. Faij, Roosevelt w Ameryce niema opinji wybitnej indywidualności politycznej — męża stanu, uważany jest tylko za polityka zręcznego, oportunistę i dobrego gracza. Będzie to zależało od doboru ludzi, jakich powoła do najbliższej współpracy, o ile odpowie ona nadziejom wyborców, którzy dali nań swe głosy.

M. Kleczyński
Mg. praw.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Pius XI — Genjusz Pokoju. 6 lutego 1922 r. z lodżji zewnętrznej św. Piotra nowy Papież udzielił błogosławieństwa miastu i światu „ze specjalną intencją, by to błogosławieństwo było udzielone nietylko tym, którzy byli obecni na placu św. Piotra, nietylko Rzymowi i włochom, lecz i wszystkim narodom i ludom, i by im wszystkim przyniosło zapowiedź i obwieszczenie przywrócenia tego pokoju powszechnego, którego wszyscy pragną tak gorąco".

6 stycznia 1933 r. bulla o Roku Świętym zachęcała ludzi „w tych smutnych i niepokojących warunkach czasów obecnych do skupienia się pośród zgiełku życia codziennego, ażeby mogli rozważyć w sercach swoich, osobliwie podczas tego roku jubileuszowego, jak nasz Zbawiciel nas ukochał, a wtedy i ich serca zapłoną najgorętszą miłością. O! niech to sprawi najmiłosierniejszy Pan, by Rok święty, który niebawem rozpoczniemy, przyniósł duszom pokój, Kościołowi wolność, która mu się należy na wszystkich miejscach, a wszystkim narodom zgodę i prawdziwą pomyślność".

Tak najdawniejsze i najnowsze słowo Stolicy Apostolskiej jest to samo: pokój. „Przychodzę, obwołując pokój!", słowa Petrarki są zupełnie na czasie. Ojczyzną Papieża, ziemią Namiestnika Chrystusowego, jest cały świat. Na „pięknem ciele" ludzkości, która w całości jest jego ludem, krwawią się rany. Serce Najwyższego Pasterza niemniej jest przepełnione boleścią, jak serce poety, który nazywał obłędem rozbrat na łonie jednej ziemi, nienawiść pomiędzy synami jednego narodu, podczas gdy wspólny wróg wkradał się, postępował naprzód i triumfował.

Wspólny wróg osaczył świat ze wszystkich stron. Nie przychodzi on spoza granic świata: z otchłani gwiazd. Powstaje z jego własnego wnętrza: jestto najkrańcowszy egoizm. Narody i systematy, doktryny i państwa — dzisiejszy socjalizm, zarówno jak wczorajszy liberalizm — dzisiejszy komunizm, jak i wczorajsze społeczeństwo mieszczańskie — wszyscy hodują tę namiętność.

Wszyscy i zawsze. Ponieważ jedynie i zawsze triumfuje materjalizm i ekonomja materjalistyczna niezależnie od ekonomji duchowej; „partje” ziemskie niezależnie od „partji” wiecznych; wobec niepamięci o Opatrzności, zapomnienie o braterstwie; wobec wyrzeczenia się Chrystusa, zanik miłości.

Wczoraj sądzono, że równowaga i sprawiedliwość wynikną z wojny. I mieliśmy wojnę... Dziś ani równowaga ani sprawiedliwość nie istnieją dlatego, że była wojna. Świat poszukuje pokoju na drogach, które prowadzą ponownie do wojny i są najeżone codziennemi zatargami. Podczas gdy się wzywa do rozbrojenia stałych armji, armje te są uzbrojone, lecz i myśli, i chęci, i zamiary wszystkie są pod bronią. Siła jest jedynem prawem; podejrzenie jest racją, a odwet prawem. Rzeczywistość jest tak ponura, że budzi odrazę w świecie cywilizowanym. Świat ten zeznaje jej ohydę, szaleństwo i potworność. Lecz w sumieniu społecznem istnieje rozdwojenie. Wołanie na alarm, wezwania do porozumienia mają cechy i tony szczerości. Lecz po krótkich okresach spoczynku występują znów oznajmienia, obwinienia i potępienia.

Na horyzoncie konferencyj, pełnych niepewności i sprzeczności, wypadki nabierają oświetlenia o sinawych przebłyskach burzy. Błyskawice bitw pod tęczą pokoju. Zmysł cywilizowany, który nie odważa się na wypowiedzenie wojny, cofa się do barbarzyństwa, posiłkując się wojną partyzancką, napadami band zbrojnych. Ruchy społeczne, które głoszą równość, dawne braterstwo, sprawiedliwość i pracę zamieszkują tabory i arsenały obfitujące w maszyny wojenne, będące wyrazem ostatnich zdobyczy nauki; działają z zasadzki; rozumują zapomocą pistoletów i bomb. Względem narodów stosuje się wojny zbrojne, a względem idei i partji wojnę cywilną. Jeśli tam od czasu do czasu świat cywilizowany odczuwa dreszcz zgrozy, to pod powierzchownym spokojem ukrywa się szpiegostwo, propaganda, ukryte machinacje i tajne związki. Udoskonala się gazy trujące. Wszystkie środowiska, duchowe, społeczne i polityczne są zatrute.

Wypadki odzwierciadlają ideje, a rzeczy są symbolami ludzi. Na utrzymanie tego piekła ludzkość wydała i wciąż wydaje olbrzy-

mie sumy i wysila się, jakgdyby chodziło o sprowadzenie na ziemię złotego wieku szczęścia. Doprowadziła się do biedy przez rozrzutność na wzór filantropa. Wpadła w nędzę, żeby udoskonalać narzędzia swego samobójstwa.

Od lutego 1922 r. do lutego 1933 r. mowa Piusa XI była głosem samego Boga. Ten głos był podobny do echa innych wieków, innych światów i innych stworzeń. Głos odległy, przemawiający niezrozumiałym językiem, głos jednego z tych proroków, którzy się zjawiają w przeddzień katastrof. Ale ta groźba sama przez się dała poznać stopniowo w swoich wyrazach głęboką harmonję, przekonywującą i nieodpartą. I stała się podobną do głosu bliskiego, przemawiającego w języku powszechnym, języku z tego świata, tego wieku i dzisiejszych stworzeń. Głos ten rozbrzmiał przez radjo. Jest to głos obecnej godziny, obecnej chwili stworzonego świata. Ten głos Boży, który wydawał się początkowo odległym, jakby pochodzącym z innych czasów, z innych światów i przechodzącym wśród wymarłych pokoleń, stał się bliskim i narzucił się jak głos wiekuisty.

Przed jedenastu laty zapowiadano wszędzie rewolucję społeczną. Granice płonęły jeszcze. Namiestnik Chrystusowy znaczył w powietrzu swą ręką Najwyższego Pasterza wielki znak krzyża na znak pokoju. Dzisiaj ta sama ręka napisała bullę jubileuszową. Rok święty! rok modlitwy, pokuty, odpuszczenia grzechów, odpustu. Wielki czyn w życiu ludzkości, brzemię życia nieśmiertelnego rzucone na wagę tego szalonego życia doczesnego.

Tysiące dróg, które wszystkie prowadzą do pól bitw, do wojen społecznych i partyjnych, do giełd i targów!

Ciżba ze wszystkich stron. Namiestnik Chrystusowy wzywa do Rzymu, do grobów Apostołów, do relikwji męczenników, daje pewną obietnicę, której nie mają słowa polityków i ekonomistów.

Tam walka i zmienność powodzeń i klęsk. Tutaj zwycięstwo, jedyne, niezachwiane, niezaprzeczone; zwycięstwo, które w przeciągu dziewiętnastu wieków, tych dziewiętnastu wieków, które liczy dzieło Odkupienia i jego głosiciele odnawia swą zieloność, jak laury na wiosnę na wzgórzach miejskich.

Cały świat na te słowa: „Quod nuper” zaczął znów nadsłuchiwać! Zdało mu się, że te słowa pochodzą z jego najtajniejszych i najdroższych wspomnień, że wytryskają z serca, jak fala krwi życiodajnej, że są podobne do słów matczynych, które w późniejszem życiu codziennie powracają nam nowy pokój i jasną radość lat dziecięcych.

Głos Boga. Ten głos nadchodzi.

Pan Bóg umie czekać. On nie przychodzi każdego dnia. Nie przychodzi w te dni, które człowiek uważa za swoje i w które nie szuka Boga i Jego nie pragnie. Lecz przychodzi wtedy, gdy człowiek podminował wszystkie drogi, pozrywał mosty i w zarozumiałym planie swoich pochodów, swoich bitw, zatracił swoje granice. Wtedy dopiero. Lecz nie wcześniej. Gdy ludzie jeszcze nie doszli do szaleństwa, do rozpaczy, do przeświadczenia, że już nadchodzi koniec, Bóg nie przychodzi. Człowiek byłby zdolby sądzić, że to nie Opatrzność boska, lecz jego własna mądrość zdołała go jeszcze uratować.

Trzeba, żeby taki akt pychy nie był już możliwy, trzeba, żeby jego niemożliwość była oczywista. Trzeba, żeby człowiek uznał się za zwyciężonego, poznał, że błądził, pokutował i modlił się.

Wtedy On przybywa. I Jego cudu nikt wówczas nie może zaprzeczyć.

Pontyfikat Piusa XI po wielkiej wojnie od czasów, gdy jej otchłań jeszcze się dymiła, aż po nasze dni jest oznajmieniem tego przyjścia. Cała jego myśl i cała jego praca nawołuje i przygotowuje do niego.

Genjusz pokoju, on poprzedza to przyjście, jako nowy Jan Chrzciciel nowego Odkupienia. Dzisiaj, jak przed dziewiętnastu wiekami tylko pokój może przyjąć Jezusa!

Della Torre

(Osservatore Romano z dn. 12 lut. b. r.

przeł. *p. M. Kl.*).

Małe seminarja duchowne w Polsce. Pod powyższym tytułem wydał bardzo ciekawą broszurę, opartą na ankiecie, o. Marjan Pirożyński, redemptorysta.

„Małe seminarja" są to zakłady naukowe i wychowawcze. Ich celem jest stworzenie dobrych warunków, w których może rozwijać się i pogłębiać a nawet powstać powołanie kapłańskie lub zakonne, któreby w innych, nieodpowiednich warunkach zginęło.

Zadanie stworzenia takich ośrodków czyli małych seminarjów rozwiązano w Polsce w różny sposób.

W b. z. n. i a. istnieją konwikty, t. j. zasadniczo zakłady wychowawcze, których wychowankowie uczęszczają do gimnazjów państwowych lub prywatnych z prawami. Takie konwikty są w Ostrowiu, Trzemesznie, Wągrowie (w poznańskiem), we Lwowie (założone w r. 1840 przez Arcbpa Piszteka), w Krakowie (w r. 1895 przez Kard. Puzynę), w Przemyślu (w r. 1902 przez Bpa Pelczara), w Tarnowie (w r. 1901 przez Bpa Nowaka), w Tarnowskich Górach na Śląsku (w r. 1923). Na czele tych zakładów wychowawczych stoją księża świeccy, z wyjątkiem Lwowa, gdzie są misjonarze.

W b. z. r. każdy Biskup ma tak zwane gimnazjum biskupie klasycznego lub humanistycznego typu. Włocławskie powstało w r. 1908, płockie w r. 1916, inne w latach 1923—1925, jedno z najnowszych, częstochowskie, w r. 1932 w Wieluniu. Są ośmioklasowe, z wyjątkiem np. Warszawy, Włodzimierza (klasa 7 i 8), Siedlec (klas 4—8). Niektóre z nich (Włocławek, Lublin, Kielce, Płock, Sandomierz) mają wspaniałe gmachy i urządzenia. Wszystkie posiadają prawa państwowe, ale nie jednakowe. W innych dzielnicach takie gimnazjum, stare, istnieje w Pelplinie i we Lwowie u Metropolity Szeptyckiego, założone w r. 1919 (ma klasy wyższe).

Zakonnicy dla swoich potrzeb mają konwikty (filipini w Gostyniu, dominikanie w Żółkwi, od r. 1922, reformaci we Lwowie od r. 1913, duchacy w Bydgoszczy od r. 1925 i t. d.) lub konwikty wraz ze szkołami przeważnie pięcio i sześcioklasowemi (jest ich przeszło 20), albo z gimnazjami ośmioklasowemi (np. redemptoryści w Toruniu, pijarzy w Rakowicach pod Kra-

kowem, palotyni w Wadowicach), albo wreszcie tylko z wyższemi klasami gimnazjalnemi (jak pasjoniści w Przasnyszu, kapucyni w Łomży, salezjanie w Dębowcu).

Trzeba dodać, że obok tych małych seminarjów niektóre zakony lub zgromadzenia prowadzą gimnazja, niemające bezpośrednio na celu stworzenia dobrego środowiska dla powołania. Do takich zakładów należy gimnazjum marjanów na Bielanach pod Warszawą, Chyrów i inne gimnazja jezuitów, gimnazja, prowadzone przez urszulanki, zmartwychwstanki i t. d.

Dzieło Matki Boskiej Powołań. Dzieło Matki Boskiej Powołań ma na celu jednoczenie modlitw, wysiłków i ofiar poszczególnych osób, które, rozumiejąc świętość stanu duchownego oraz wielką potrzebę kapłanów, zakonników i misjonarzy, pragną przyczynić się do zwiększenia ich liczby i uświęcenia duchowieństwa; w szczególności zaś ma na celu okazywanie pomocy w wychowaniu i kształceniu niezamożnej młodzieży męskiej, pragnącej poświęcić się służbie Bożej w stanie kapłańskim lub zakonnym.

Swoje zadanie Dzieło wypełnia przez: a) zakładanie i prowadzenie internatów dla aspirantów do stanu duchownego, kształcących się w gimnazjach świeckich; b) opłacanie kosztów utrzymania biednych aspirantów w seminarjach niższych i kolegjach misyjnych; c) okazywanie materjalnej pomocy niezamożnym alumnom seminarjów teologicznych; d) ułatwianie aspirantom do życia zakonnego wyboru odpowiedniego zakonu i wstąpienia do nowicjatu; e) budzenie i utrwalanie powołań duchownych w szerokich kołach młodzieży oraz informowanie jej o istniejących zakładach duchownych; f) modlitwę o łaskę powołań i świętość kapłanów.

Internaty Dzieła mają na celu ułatwianie aspirantom do stanu duchownego zbadania swego powołania, zrozumienia całej powagi, świętości i piękności stanu duchownego i ochronienie ich od wpływów szkodliwych świata.

Wychowanie religijne uczni polega na wspólnych modlitwach, czytaniu i rozważaniu Ewangelji oraz dzieł świętych pisarzy Kościoła, na codziennym rachunku sumienia, comiesięcznej spowiedzi i Komunji św., częstem słuchaniu Mszy św. i posługiwaniu kapła-

nowi podczas nabożeństw. Wierność Papieżowi, przywiązanie do Kościoła, gorliwość o Królestwo Chrystusowe i zbawienie dusz, chętna uległość swym przełożonym — oto duch wychowania chłopców.

Dla przyjęcia do internatu uczni, utrzymujących się własnym kosztem, wystarczy porozumieć się o tem z kierownikiem internatu. Natomiast liczba przyjmowanych do internatu biednych aspirantów zależy corocznie od posiadanych przez Dzieło funduszów.

Jedne warunki udzielania zapomóg dotyczą chłopców, inne rodziców lub opiekunów.

a) Dla chłopców: Prawne urodzenie, wiek od dwunastu do dwudziestu dwóch lat; charakter stały i łagodny; pobożność, życie przykładne, szczera chęć zostania kapłanem, wybitniejsza zdolność, wykształcenie w zakresie wyższej szkoły powszechnej; bezwzględna uległość swym przełożonym i gotowość wstąpienia do tego internatu, który wskażą mu przełożeni; przyjmowanie narazie tylko na próbę; pewna praca ręczna; życie rodzinne ubogie i twarde; niespędzanie w domu wakacyj. Zupełną wolność otrzymują potem ci uczniowie w obiorze dla siebie stanu kapłana świeckiego, zakonnika lub misjonarza. Przed ukończeniem próby ubiegający się o zapomogę uczniowie składają Zarządowi Dzieła następujące zobowiązanie: Ja, niżej podpisany .... urodzony.... w ... gminy ... powiatu .... niniejszem zobowiązuję się wobec Dzieła Matki Boskiej Powołań w Wilnie kształcić w przyszłości na kapłana innego biednego aspiranta do stanu duchownego co najmniej w tym samym stopniu, w jakim tę pomoc otrzymywałem dotychczas, otrzymuję i będę otrzymywał do Dzieła Matki Boskiej Powołań, od innych stowarzyszeń i osób prywatnych. Również dołożę największych starań do przekazania nadal zapoczątkowanej na mnie tradycji, by aż do końca świata każdy biedny aspirant, wykształcony przez innych na kapłana, kolejno wykształcił na kapłana innego biednego aspiranta i t. d. Obowiązek ten uiszczenia się z otrzymanej od społeczeństwa pomocy przez kształcenie biednych aspirantów do stanu duchownego będzie ciążył na mnie i wówczas, gdyby coś przeszkodziło mi zostać kapłanem.

Ponadto zobowiązuję się prowadzić w stanie kapłańskim tryb życia ubogi i prosty zgodnie z kanonami świętego Kościoła rzymsko-katolickiego, po swojej zaś śmierci całe posiadane mienie zostawić w spadku na cele religijne i dobroczynne tej parafji, która będzie ostatnim terenem mej pracy kapłańskiej.

Wychowankowie, wstępujący do zakonu, tem samem zwalniają się od obowiązku zwrotu dokonanych na nich wydatków.

b) dla rodziców lub opiekunów: Dobra opinja społeczna; brak środków na kształcenia syna; niesprzeciwianie się obiorowi przez syna stanu zakonnego lub misyjnego; wyrażenie zgody na zakaz spędzania przez syna w domu wakacyj, wspieranie Dzieła możliwemi datkami w gotówce i produktach i jednanie mu dobroczyńców. Zarząd Dzieła ma prawo żądać od rodziców lub opiekunów chłopca, w razie niedotrzymania przez nich swych zobowiązań, zwrotu kosztów utrzymania chłopca od dnia jego przyjęcia do dnia wystąpienia.

Środki materjalne na kształcenie biednych aspirantów Dzieło czerpie głównie z ofiarności swych członków i tylko w bardzo małym stopniu z innych źródeł.

Członkami Dzieła mogą być osoby duchowne i katolicy świeccy płci obojga, jak również wszelkie instytucje i organizacje, pracujące w duchu Dzieła Matki Boskiej Powołań. Dla zostania członkiem wystarczy wpisać się na listę Założycieli, Opiekunów lub Dobroczyńców. Założyciele są ci, którzy sami lub wspólnie z innymi wykształcą na kapłana biednego chłopca, płacąc za niego po 60 złotych miesięcznie. Opiekunowie wpłacają pojedyńczo lub zbiorowo po 10 złotych miesięcznie. Dobroczyńcy są dwojakiego rodzaju: a) Zelatorzy i Zelatorki, którzy, stojąc na czele dwunastu członków, wpłacają conajmniej 6 zł. miesięcznie. b) Członkowie zwyczajni, których składka może się wahać od 6-ciu zł. do 50 groszy miesięcznie.

Członkowie Dzieła są zorganizowani w Bractwo Marji Niepokalanej Królowej Kleru i tworzą koła parafjalne pod kierownictwem swych księży proboszczów.

Członkowie mają obowiązek: a) przyświecać przykładem pobożności, ofiarności i gorliwości o chwałę Bożą; b) modlić się za

kapłanów, kleryków i zakłady duchowne przez odmawianie codzień wezwania: „Królowo stanu duchownego, módl się za nami” i przez odprawienie lub zakupienie możliwie raz do roku Mszy św. na intencję Marji Niepokalanej Królowej Kleru; c) regularnie opłacać Dziełu składkę członkowską i jednać mu nowych ofiarodawców; d) opiekować się młodzieżą, aspirującą do stanu duchownego.

Członkowie Dzieła, wpisani do Bractwa Marji Niepokalanej Królowej Kleru, korzystają z następujących odpustów: zupełnych — w dniu wpisu do Bractwa, w święto Oczyszczenia Najśw. Panny Marji, w uroczystość każdego z dwunastu apostołów, w jednym z trzech dni kwartałowych każdej pory roku, w dniu odprawienia Mszy świętej na intencję Marji Niepokalanej Królowej Kleru, w dniu zebrań miesięcznych, w godzinę śmierci; cząstkowych — 300 dni za każdorazowe odmówienie: „Królowo stanu duchownego, módl się za nami”; 200 dni za każdą modlitwę, Komunję św., praktykę pobożną lub dobry uczynek na korzyść Dzieła lub któregokolwiek z jego wychowanków. Ponadto członkowie Dzieła uczestniczą w zasługach wszystkich dobrych uczynków wykształconych przez Dzieło kapłanów (Mszy św., kazań i t. p.) Każda ofiara, złożona na kształcenie przyszłych apostołów, znajdzie u Boga sowitą nagrodę.

Dyrektorem dzieła jest ks. prał. Leon Żebrowski. Siedziba Zarządu Dzieła mieści się w Wilnie, przy ul. Zarzecznej Nr. 16, gdzie można zasięgać wszelkich informacyj, otrzymywać potrzebne formularze do prowadzenia kół i dokąd należy skierowywać wszelkie zapomogi. Tamże internat dla aspirantów do stanu duchownego.

Zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech. Ewolucja stosunków w Niemczech jest niezwykła. Generał von Schleicher, który objął władzę po von Papenie, cieszył się całkowitem zaufaniem prezydenta Hindenburga. Mimo to Prezydent odmówił mu nagle władzy rozwiązania parlamentu i dymisjonował go 28 stycznia b. r.

Jakie były przyczyny takiego nagłego odmówienia zaufania? Schleicher, „generał społeczny”, pragnący rządzić z pomocą związków zawodowych, złagodził ustawy, zmniejszające zarobki i renty

społeczne, ograniczające wolność zebrań, miał więc przeciw sobie junkrów, skupionych koło prezydenta, i Hugenberga, przedstawiciela wielkich interesów. W walce tej Schleicher prawdopodobnie chciał wyzyskać atut, jaki mu dały brzydkie sprawy „Osthilfe". Ustawą z r. 1931 ze skarbu państwa przeznaczono grube miljony na pomoc dla rolnictwa na Wschodzie Niemiec. Większość tych sum dostała się do rąk — wielkich właścicieli, arystokratów, między innemi dla ks. Herminy, żony Wilhelma II, jedynie mniejszość — dla drobnych i średnich rolników. Podobno z inicjatywy Schleichera poseł Ersing ogłosił imienny wykaz uprzywilejowanych. Stał się skandal, ale jego ofiarą padł Schleicher. Hindenburg poparł wielkich rolników i przemysłowców.

W obaleniu Schleichera odegrał dużą rolę von Papen. Już w połowie stycznia Papen spotkał się z Hitlerem w Kolonji, i tam miało dojść do uzgodnienia akcji Hitlera, Papena i Hugenberga. Zasługuje na zaznaczenie, że ta rozmowa odbyła się u barona Kurta von Schrödera, który jest dyrektorem Banku Steina i korespondentem firm — Lewy, Salomon, Oppenheim i spółka, t. j. wielkich domów żydowskich.

Hitler odmawiał przyjęcia stanowiska kanclerza, może dlatego, że jest to stanowisko, na którem trzeba sprawować władzę i rządzić, i dlatego odpowiedzialne. Marzył o prezydenturze, która jest formalnie mniej odpowiedzialna a daje możność wywierania wpływu, odgrywania roli proroka i zbawcy. Mówiono też o ponownem kanclerstwie Papena. Nacisk na Hitlera był jednak silny. Wpływowy członek Herrenklubu, pod którego wpływami pozostaje Hindenburg, opowiadał, że namówił paru swoich przyjaciół hitlerowców, aby zmusili Hitlera do przyjęcia kanclerstwa. Ostatecznie 30 stycznia b. r. Hitler został kanclerzem mimo, iż w ostatnich wyborach liczba głosów narodowo-socjalistycznych spadła. W wyborach 31 lipca 1932 r. Hitler otrzymał 13.700.000 głosów, czyli 37.3 na 100 głosujących, 6 listopada 1932 r. tylko 11.700.000 czyli 33%.

Nie małego znaczenia był wpływ kryzysu finansowego hitleryzmu na objęcie władzy przez Hitlera. Długi partji narodowo-socjalistycznej wynosiły podobno 10 miljonów marek, inni mówią—40.

Dwie walki wyborcze wyczerpały hitlerowców i obdłużyły. Główny dostawca pieniędzy, wielki przemysłowiec Thyssen zaczął się wycofywać, a utrzymanie brunatnych koszul kosztuje. Władza zaś daje możność dysponowania pieniądzmi, otrzymywania kredytów, umieszczania swoich ludzi na stanowiskach i posadach. Hugenberg liczył niezawodnie na to, że pod flagami walki hitlerowców z socjalizmem i komunizmem a może nawet z centrum przemyci „autorytatywny" system rządów, dalszą obniżkę płac i świadczeń społecznych, mocniejsze ograniczenie wolności zebrań i działalności związków zawodowych. Papena pociąga idea restauracji monarchistycznej, której hitleryzm tak sprzyja.

Tym sposobem władza przeszła do rąk Hitlera, jako kanclerza, von Papena, jako wicekanclerza, i Hugenberga, który miał dwie teki w Reichu i dwie w Prusiech, podporządkowawszy sobie rolnictwo i przemysł. Hugenberg był przez długie lata urzędnikiem w Prusach, potem przeszedł do przemysłu, w latach od 1909 do 1919 był generalnym dyrektorem fabryk Kruppa w Essen. Do polityki wszedł w okresie konstytucji wajmarskiej, w r. 1929 stał się przywódcą stronnictwa narodowo niemieckiego. Mimo prawie osiemdziesięciu lat wykazuje niezwykłą ruchliwość w organizowaniu prasy, kin, referendum np. przeciw planowi Younga, rozwiązaniu Landtagu.

Wiernymi towarzyszami Hitlera są: dr. Frick, minister spraw wewnętrznych, uczestnik putschu hitlerowskiego w Monachjum, wybrany na posła do Reichstagu w r. 1929; generał von Blomberg, pomorzanin, następca Schleichera, jako minister Reichswehry; kapitan Goering, wybitny lotnik w okresie wojny, tak samo uczestnik putschu i również tam ranny, jak Frick, człowiek silnej woli.

Podobno Hitler miał powiedzieć do Hugenberga: dla siebie biorę politykę, tobie zostawiam sprawy gospodarcze.

Ale Hitler nie miał większości w parlamencie. Mógł ją uzyskać przez dojście do porozumienia z centrum.

Stanowisko prezydenta Hindenburga było takie: albo gabinet prezydencki bez Hitlera, do którego Prezydent nie ma zaufania, albo gabinet parlamentarny z Hitlerem. Do większości potrzeba było poparcia centrum. Na 584 posłów narodowi socja-

liści mieli 96, niemiecko narodowi 51, drobne grupy — koło 20, razem jakie 267, wraz z centrum — 70 posłów, — byłoby 337, gdy do większości potrzeba tylko 293 głosy. Opozycja miałaby: 100 komunistów 121 socjalistów.

Rozmowy jednak między Hitlerem a księdzem Kaasem, prezesem centrum, nie doprowadziły do porozumienia, głównie ze względu na stosunek do parlamentu.

Centrum broniło parlamentu nietylko dlatego, że brało żywy udział w tworzeniu konstytucji wajmarskiej, wprowadzając do niej pierwiastki katolickiej nauki społecznej i politycznej, ale także ze względów na przyszłość społeczeństwa katolickiego. W Niemczech przedwojennych rządząca biurokracja protestancko-cesarska i junkierska stale nie dopuszczała katolików do stanowisk profesorskich, urzędów i władzy. Na porządku dziennym była ciągle kwestja „kulturalnego i obywatelskiego równouprawnienia". To równouprawnienie, nawet duże znaczenie w polityce osiągnęli katolicy niemieccy po rewolucji. Jego prawną podstawą jest konstytucja wajmarska. Dlatego centrum tak jej broni. Nie naruszył tego stanowiska także kanclerz von Brüning, gdyż wszystkie dekrety, któremi rządził pod koniec, zawsze zgłaszał do parlamentu.

Von Papen zmienił tę praktykę. Wprawdzie centrum miało mu do zarzucenia, że zdradził jego szeregi, że brutalnie usunął Brüninga z kanclerstwa. Ale głównym powodem ostrej opozycji było to, że von Papen złamał zasadę parlamentarną.

Po rozmowie ustnej prezes centrum ks. prałat Kaas wysłał w dn. 31 stycznia list do kanclerza Hitlera. Ks. Kaas uzależnił udzielenie własnej odpowiedzi co do poparcia Rządu od otrzymania od Hitlera wyjaśnień w zakresie zasad i programu polityki rządowej. Trzy pierwsze pytania dotyczą zachowania konstytucji na przyszłość, usunięcia jej naruszeń w Rzeszy i w Prusach, następne — złagodzenia dekretów gospodarczych, utrzymania Ministerstwa Pracy, wolności zrzeszeń, ubezbieczeń społecznych, wreszcie ostatnie — uzgodnienia potrzeb rynku wewnętrznego i wywozu oraz odrzucenia inflacji.

W liście z dn 1 lutego Hitler wspomniał ogólnie o zachowaniu konstytucji, ale nie odpowiedział na postawione pytania.

Jego zdaniem, centrum niejako z góry, na kredyt, powinno było wyrazić zgodę na zaniechanie opozycji w ciągu roku, aby w tym okresie rząd koncentracji narodowej mógł ratować Niemcy od klęski. Ponieważ zaś centrum na to się nie zgodziło, Hitler, biorąc na świadka Boga i swe sumienie, że chce wyczerpać wszystkie środki obrony Niemiec na drodze konstytucyjnej, zaproponował Prezydentowi nowe wybory, do czego się Prezydent przychylił.

Po wydaniu dekretu o nowych wyborach Kaas ogłosił list do Prezydenta, w którym pisze, że motyw, podany w dekrecie, iż nie można było wytworzyć większości w parlamencie, nie jest słuszny, gdyż Rząd jednostronie przerwał pertraktacje. Toby wskazywało, że centrum pragnęło dojść do porozumienia z Hitlerem.

Wybory 5 marca przyniosły zdecydowane zwycięstwo Hitlerowi kosztem komunistów, niemieckiej partji ludowej i innych grup politycznych. Centrum utrzymało swe pozycje, nawet się trochę wzmogło.

Na 647 posłów otrzymali:

	5 marca 1933		6 listopada 1932	
	posłów	procentowo	posłów	procentowo
Nationalsozialisten	288	44.0	196	33.1
Sozialdemokraten	120	18.3	121	20.4
Komunisten	81	12.3	100	16.9
Zentrum	73	12.3	70	12.0
Deutschnationale	52	7.9	51	8.7
Bayerische Volkspartei	19	2.7	20	3.0
Deutsche Volkspartei	2	—	11	—
Christlichsozialer Volksdienst	4	—	5	—
Deutsche Staatspartei	5	—	2	—
Deutsche Bauernpartei	2	—	2	—
Würstembergischer Landbund	1	—	2	—

Rzecz jasna, nie można wyjaśnić zwycięstwa narodowych socjalistów jakąś jedną przyczyną.

Nie ulega wątpliwości, że duże znaczenie miało to, iż Hitler, Hubenberg i Papen byli przy władzy w Reichu i Prusach,

gdy przeprowadzili wybory. Odrazu po osiągnięciu władzy pozmieniali ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Mieli do dyspozycji radjo, możność ograniczania zebrań, nacisku administracyjnego i t. d.

Ale są też głębsze przyczyny. Niemcy uznają się za nędzarzy, za upośledzonych i ofiarę. Nic to nie znaczy, że Niemcy otrzymały olbrzymie pożyczki, że rozbudowały przemysł i całkowicie go zmodernizowały, że przeprowadziły prawie całkowitą samowystarczalność rolną, że we wszystkich krajach są bezrobotni, redukcje, obniżki płac i poborów, ciężkie warunki życia. Niemcy żyją w hipnozie wyjątkowej nędzy, hipnozie, sztucznie stworzonej i utrzymywanej przez wewnętrzną propagandę, a podtrzymywanej przez bezkrytycznych przyjaciół w różnych krajach. Obok tej hipnozy krzywdy ekonomicznej opanowała niemców hipnoza krzywdy politycznej. Niemcy nie są winni już nie wojny, ale nawet jej okrucieństw. Niemcy są ofiarą Francji i jej „państw wasalnych". Nikt w Niemczech nie ma świadomości tej prawdy, że kto najechał Belgję, niszczył Polskę i Francję, bombardował miasta bez żadnej przyczyny, lecz jedynie dla szerzenia strachu i trwogi, kto planował zająć Belgję, duże połacie Francji, Polski i innych krajów, kto nie cofał się przed niczem w walce, ten powinien przedewszystkiem potępić własne bezprawia, aby się oczyścić wewnętrznie, inaczej będzie zawsze drapieżcą i wilkiem. Tymczasem przywódcy narodu, politycy, pisarze, uczeni, z całą świadomą bezczelnością apoteozują niemców i ich zbrodnie, jako poryw siły, prawo rasy wyższej, jako konieczność samoobrony. Patrjotyzm zamienia się w obłędny nacjonalizm i ślepą nienawiść do innych narodów, przedewszystkiem do Francji i Polski.

Przyczyną tych krzywd i nieszczęść, według niemców, jest w pierwszym rzędzie traktat wersalski, oparty na przemocy i niesprawiedliwości, a w drugim, „zachodnia demokracja", nieodpowiadająca ani umysłowosci ani obyczajom niemieckim. Traktat wersalski należy za wszelką cenę obalić, a „demokrację zachodnią" zastąpić ustrojem „autorytatywnym", własnym niemieckim, wraz z restauracją monarchji. Z tego też powodu kieruje się nienawiść

ludu przeciw obrońcom demokracji, którym się również zarzuca obronę Wersalu, przeciw socjalistom, liberałom, centrum. W dziedzinie gospodarczej dodaje się do tego żydów, których potępia się nadto jako socjalistów, komunistów, liberałów i t. d. Wmawia się zarazem, że obalenie tych grup politycznych, ich zniszczenie, sprowadzi dobrobyt, równouprawnienie, możność ekspansji — i obalenie „dyktatu wersalskiego".

Ta psychoza i nienawiść opanowały przedewszystkiem grupy niekatolickie. Utraciwszy powszechność religijną, protestantyzm stał się ośrodkiem, z którego wyszedł statolatryzm i nacjonalizm. Tylko tam ludzie mogli przyjąć teorję, że państwo jest wcieleniem Bóstwa i teorję tę wprowadzać w życie. Powoli protestantyzm zaczął ustępować przed sceptycyzmem i niewiarą. Wytwarzała się pustka religijna i moralna, którą zapełniało swoją siłą państwo, Ordnung, Befehl, Wille zur Macht. W końcu nacjonalizm wypowiedział wojnę Chrześcijaństwu, zastępując je narodowo-germańską religją, Bogu chrześcijańskiemu przeciwstawiając germańskiego Wodana. Ta aberacja dochodzi do nieprawdopodobnych granic.

Całe Niemcy opanowało szaleństwo i szał. Politycznym tego wyrazem jest zwycięstwo hitleryzmu, na którego czele stoi wielu psychopatów. Chlubę Kościoła katolickiego stanowi to, że tylko Biskupi mieli odwagę przeciwstawić się kłamstwu i obłędowi hitleryzmu w dziedzinie moralnej i religijnej i że katolicy naogół nie ulegli temu, niesłychanie silnemu prądowi. W r. 1931 t. j. gdy stanowisko Biskupów nie było jeszcze powszechnie znane, na 107 posłów hitlerowskich było tylko 27 katolików, a 75 ewangelików, 5 bezwyznaniowców; na 41 niemiecko narodowych 5 katolików i 36 ewangelików.[1] Natomiast obie katolickie partje niemieckie, t. j. centrum i bawarska partja ludowa, jak przy poprzednich wyborach, tak i w marcowych, utrzymują swój stan posiadania, z małemi wahaniami.

„Rewolucja narodowa", będąca początkiem Trzeciego Reichu, ujawniła swą działalność w kilku kierunkach. Najpierw rozgro-

---

[1] Por. Prąd t. 20 z r. 1931 s. 285, maj.

miła socjalistów i komunistów, przyczem ci dali śmieszne widowisko swej bezsiły, tchórzostwa i upodlenia. Przywódcy pouciekali za granicę, aby tam, mając dość pieniędzy, wieść życie burżuazyjne, jak je wiedli dotąd, będąc rewolucjonistami tylko w słowach. Posłowie zaś głosowali za udzieleniem Hitlerowi prawa dekretowania we wszystkich sprawach, choć Hitler w swej deklaracji powiedział, że dekrety są mu potrzebne do zgnębienia socjalizmu i komunizmu. Powtóre, rewolucja narodowa wypowiedziała niesłychanie ostrą walkę żydom, aby ich wyprzeć z życia gospodarczego, z nauki i literatury, z teatru i kina, z adwokatury, sądownictwa, nauczycielstwa i innych zawodów wyzwolonych. Potrzecie, rewolucja narodowa przeprowadza centralizację i ujednostajnienie administracyjne Niemiec. W zakresie życia gospodarczego niema dotychczas zdecydowanych zarządzeń. Na uzgodnienie socjalistycznego stanowiska hitleryzmu w tej dziedzinie z wielkoprzemysłowem i rolnem a wogóle literalnem stanowiskiem Hugenberga trzeba czasu, o ile takie uzgodnienie jest wogóle możliwe.

Rewolucja narodowa zmieniła dotychczasowe swe stanowisko do religji. Hitler oświadczył w parlamencie, że będzie szanował oba wyznania chrześcijańskie, t. j. katolickie i protestanckie, ozaz że będzie dążył do przyjaznych stosunków ze Stolicą Apostolską. Ta deklaracja a być może także poufne rozmowy i deklaracje między Rządem (w którym Hitler przyznaje się do katolicyzmu, a Papen jest praktykującym katolikiem) a centrum skłoniły zapewne przywódców centrum do głosowania za pełnomocnictwami dla Hitlera. Jedynie Brüning głosował przeciw.

S.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Józef Umiński, *Tomasz Treter i jego Theatrum Virtutum D. Stanislai Hosii.* Lwów 1932 r. in 8-o s. 47 i 5 rycin z życia Stanisława Hozjusza.

Dla poznania wpływu Hozjusza na umysły swego otoczenia i dla wyświetlenia jego działalności potrzebna jest koniecznie znajomość Tretera i jego dzieła „Theatrum Virtutum D. Stanislai Hossi".

Ks. Umiński w pierwszej części swej rozprawy (s. 1—32) wymienia dzieła Tretera tak naukowe, jak poetyckie i ascetyczne. Jego obrazowy katechizm p. t. „Typus Ecclesiae Catholicae ad instar brevis laicorum catechismi" rozszedł się po całej Zachodniej Europie, co świadczy o oddziaływaniu polaków na życie Kościoła powszechnego.

W drugiej części monografji (s. 32—47), Autor rozpatruje główne dzieło Tretera rytownicze „Theatrum virtutum D. Stanislai Hosii". Tomasz Treter— uczeń, a następnie sekretarz Hozjusza, był najwięcej powołany do przedstawienia życia wielkiego kardynała. Przedstawił też jego życiorych w 100 rycinach i dodał do nich objaśnienia wierszem. Są to ody na wzór horacjańskich ułożone.

Zachowały się dwa egzemplarze „Theatrum", jeden u oo. jezuitów w Krakowie, mocno nadniszczony, a drugi w Bibljotece Zamojskich. Projekt, jak chce ks. Umiński, znajdujący się u oo. jezuitów w Krakowie, ma większe znaczenie dla historyka kultury polskiej od egzemplarza drukowanego, bowiem motywy rysunków projektu mają przeważnie charakter rodzinny - polski, czy to będą krajobrazy, czy budowle, czy stroje, lub sprzęty; natomiast w wydaniu drukowanem mamy więcej charakter włoski, gdyż Treter przebywał przez dłuższy czas w Rzymie. *Ks. J. Bog.*

Ks. Józef Tuszowski T. J., *O. Marjan Morawski T. J. (1845 — 1901).* Kraków, Wydawnictwo Księży Jezuitów. r. 1932 s. 448.

Ojciec Marjan Morawski należy do postaci, które wywarły i jeszcze dzisiaj wywierają wielki wpływ na inteligencję polską. Bardzo wielu zawdzięcza początki swego wykształcenia filozoficznego i zamiłowania do filozofji jego „Wstępowi do Filozofji". Wprawdzie dzisiaj już rzadko kto czyta ów „Wstęp", ale bardzo wielu roskoszuje się „Wieczorami nad Lemanem" i „Świętych Obcowaniem". To też z wielką radością brali do ręki jego życiorys, napisany przez o. Tuszowskiego.

Życiorys składa się z obszernego wstępu, podającego środowisko, w którem początkowo żył i wychował się o. Morawski. Wstęp ten pod względem obyczajowym daje wiele rzeczy ciekawych i już całkowicie należących do przeszłości. Napisany jest przez człowieka, który to środowisko dobrze znał i niezawodnie w niem żył, a pamięta je doskonale.

Właściwy życiorys podaje dzieje życia, duszy i dzieł o. Morawskiego, ukazując nam postać o wielkiej wartości umysłowej i moralnej oraz o wielkiem odczuciu piękna i wielkich zdolności literackich. Autor obszernie uwzględnia dzieje jego ascetycznego i mistycznego życia.

Pod względem technicznym obciążenie monografji stanowią zbyt liczne w tekscie wyciągi z listów, i to drukowane petitem. Należało to raczej przenieść do dopisków lub do dodatków. Odczuwa się też brak pogłębienia filozoficznego, związania wykształcenia i prac o. Morawskiego z ówczesnym ruchem filozoficznym, w szczególności z odrodzeniem filozofji tomistycznej.

Mimo to książka napisana jest dobrze, stanowi doskonałą monografję. Czyta się ją z niesłabnącym zainteresowaniem, tembardziej, że styl jest wytworny i zarazem potoczysty. Wydanie bardzo ładne, opatrzone rycinami. Książka powinna zrobić dużo dobrego wśród inteligencji świeckiej, dla której jest doskonałą lekturą. *R.*

Ks. dr. Józef Lubelski, *Dogmatyka Katolicka.* Podręcznik szkolny. Kraków 1932 r. Nakł. autora. s. 168.

Książka ta, przystosowana do programu szkolnego i zawierająca pewne części apologetyki, daje uczniom jasny pogląd na prawdy wiary katolickiej.

Przy dowodzeniu posługuje się ksiądz dr. Lubelski argumentami rozumowemi, które najbardziej przemawiają do ducha epoki dzisiejszej.

Za mało może potraktowany jest rozdział o Trójcy św. Podanie pewnych bodajby analogicznych podobieństw rozumowych dałoby temu rozdziałowi szersze i lepsze naświetlenie.

Książka ta jest godna polecenia, jako doskonały, jasny i prosty w dowodzeniach podręcznik szkolny.

Mogłaby być nawet w pewnej mierze samouczkiem. *Ks. J. Bog.*

O. Ernest Drouven S. J., *O Duszę Chłopięcą.* Z niemieckiego przełożył ks. Dr. Kaz. Thullie. Lwów 1933. Nakładem tow. „Bibljoteka Religijna".

Treść, rzucona na osiemdziesięciu kilku stronach, pochłania czytelnik jednym tchem. Niby w filmie nowoczesnym przebiegają przed okiem czytelnika obrazki, wzięte z życia jednego roku szkolnego. Fabuła opowiadania nie jest tworem fantazji, lecz opiera się na zapiskach pewnej rodziny. Historja ta zmusza do poważnych refleksji. Rodzice ślepą i naiwną miłością powodują często wykolejenie swych pociech. Jaskrawy przykład w zmanierowanym „Panu Dyrektorze", do którego nawet żona i dzieci inaczej nie mogą się zwracać tylko per „pan dyrektor". Niezwykłą postacią jest ks. Breczay. Człowiek o ognistym temperamencie, ale wyrobionym. Z powodu nadszarpniętego zdrowia wypadło mu zamieszkać w podgórskim zameczku hrabiowskim, gdzie pod wyłączną opiekę bierze czterech uczniów gimnazjalnych t. zw. „trudnych do prowadzenia". Wstępnym bojem opanowuje ich. Wnikliwym

swym wzrokiem dosięga dna duszy młodzieńczej. Najskrytszy konflikt w duszy Janka nie uszedł jego uwagi. Niezmiernie charakterystyczny i pouczający konflikt sumienia chłopca, którego subtelności i wrażliwości w duszy młodzieńczej niezawsze wychowawcy doceniają. Zrozumiał to ks. Breczay. To też nie odrazu rozwiązał. Dopiero śmiertelną chorobą złożony woła Janek ks. Breczay'a, oddalonego o setki kilometrów. Ten wołanie usłyszał, pokonał wszystkie trudności, przybył w ostatniej chwili... i duszę uratował. Kto się interesuje psychologją dorastających niech przeczyta tę książeczkę. *Sym.*

Ks. Dr. Ferdynand Machay, *Wyszkolenie duchowne apostolstwa świeckiego.* Poznań 1932 r. s. 24, cena 50 gr. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Aleje Marcinkowskiego 22.

Ukazała się niedawno bardzo aktualna broszura ks. Dr. Machay'a p. t.: „Wyszkolenie duchowne apostolstwa świeckiego", która porusza podstawowe zagadnienia Akcji Katolickiej. Chodzi mianowicie o wychowanie i przygotowanie kadr apostołów świeckich, którzy wspólnie z duchownymi odrodzą spoganiałą ludzkość. Aby mogli sprostać ogromnemu zadaniu i osiągnąć pomyślnie rezultaty ze swej pracy, muszą być do tego przygotowani wewnętrznie i duchowo. W jaki sposób dokona się to przygotowanie duchowe, na czem je oprzeć daje wyczerpującą odpowiedź powyższa broszura ks. Machay'a. Pracownicy społeczni, działacze katoliccy i ci wszyscy, którzy w myśl wskazań Ojca św. pragną przyśpieszyć urzeczywistnienie Królestwa Chrystusowego na ziemi, winni się tą broszurą zainteresować. *Z.*

Zofja Rodowicz-Iwanicka, *Zgaszony błękit.* Warszawa, Kronika Rodzinna. 1932.

Niewielkich rozmiarów opowieść ta zasługuje na szczególne wyróżnienie i rozszerzenie. Jej tematem są dzieje dwóch rodzin, uległych rozbiciu wskutek rozejścia się rodziców. Na dzieje te autorka patrzy ze stanowiska dzieci i opisuje ich doznania, przejścia duchowe, stanowisko w życiu, doznane klęski i straty. Opowiadanie jest utrzymane w granicach realnych, bez posmaku tendencyjności i przesady. Sprawia silne wrażenie dzięki umiarowi i prawdzie, nie mówiąc już o zaletach stylu. Obowiązkiem czynnych katolików jest udostępnienie tej książki szerokim masom inteligencji, bo ona omawia jej zagadnienie. *R.*

X. L. Biłko, *Młody śpiew,* tomik I i II. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Nowy ten śpiewnik powstał w tym celu, by młodzieży polskiej dać pieśń dostosowaną do warunków życia w wolnej Ojczyźnie — pieśń wolnego między wolnymi, będącą wyrazem miłości kraju, narodu, wszystkiego co szlachetne, a przytem pieśń dziarską, prawdziwie młodzieńczą.

„Młody śpiew” postulaty te realizuje znakomicie. I nie dziw, bo pieśni w nim zawarte wyszły z pod piór dobrych literatów i muzyków, których Zjednoczenie w osobie X. L. Biłki zwerbowało do tej pracy dla młodego pokolenia. Prócz pieśni ideowych, organizacyjnych, zawierają oba tomiki też piosenki wycieczkowe, marszowe, krajoznawcze i dobre humorystyczno.

Pieśni są w zasadzie przeznaczone do śpiewu na jeden głos, gdzieniegdzie dodano drugi i trzeci. Dodano też znaki, ułatwiające towarzyszenie na gitarze sześciostrunowej. Format zręczny, kieszonkowy. Wykonanie techniczne bez zarzutu. Okładka bardzo miła nowoczesna.

W. B., *Cud nad Wisłą*. Dramat w 3-ch aktach. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja”, Poznań.

Sztuczka ta, której tytuł sam mówi o istotnej treści, przeznaczona jest dla zespołów męskich. Wyróżnia się z pośród utworów przeznaczonych na scenę amatorską, żywą akcją, wyrazistością postaci i dobrem połączeniem scen dramatycznych z momentami o lżejszem, humorystycznem zacięciu.

F. Ż., *Idziemy z kolendą*. **M. Sabatowicz**, *Hej kolenda, kolenda*. **Dynowska i Fischerówna**, *Wesoła nowina*. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. Skład główny Sp. Akc. „Ostoja”, Poznań, Pocztowa 15.

Wśród wydawnictw jasełkowych dla zespołów amatorskich, trzy powyższe są pisane w ten sposób, aby mogły być użyte nietylko na scenie, ale także bez estrady i dekoracyj w czasie wędrówek kolędników po domach, chatach i podwórzach.

Ale nietylko uproszczenia reżyserskie przynoszą te broszury. Przynoszą one przedewszystkiem głęboką myśl religijną podaną w dobrej a przystępnej, literackiej formie.

Nowe zbiorki Zjednoczenia świadczą o staraniu, jakie organizacja ta dokłada, aby do każdego zajęcia, czy rozrywki młodych dodać sens głębszy i wychowawczy. Przejawia się w nich myśl, aby przedstawienia kolędników z igraszek rozochoconej (często pijanej) bandy przemienić w wędrówki gorliwych apostołów Akcji Katolickiej, którzy moment ten wyzyskają, aby w progu każdej chaty zasiać dobre słowo i skupić gromadkę widzów w hołdzie dla świętej Tajemnicy Wcielenia.

Zbiorek Sabatowicza wyróżnia się ponadto świetnem zużytkowaniem typowo ludowych zwyczajów gwiazdkowych.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.